

COVID-19 TEST
TEST
 ANTYGENOWY
 Z TŁUMACZENIEM

**WYNIKI Z OPISEM
 W 15 MINUT**
UL. MŁYŃSKA 13
GORZÓW WLKP

CZYNNE
9:00 - 18:00
CODZIENNIE
TELEFON
889 459 152

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• STYCZEŃ 2022 • NR 1/2022 (85)

Tak ładnie to tylko na osiedlu Słonecznym

Malutki parczek plus do tego malowidło na ścianie budynku sprawiły, że znów kawałek osiedla Słonecznego stał się ładny. Mieszkańcy innych zakątków miasta też chcą urządzać podobne miejsca. Więcej na s. 6



Fot. Archiwum

A niesmak pozostał

Gorzowskim radnym bardzo się śpieszyło do podwyższenia sobie diet.

Z radością więc zgodzili się na „wrzutkę” projektu uchwały w tej sprawie podczas listopadowej sesji. „Wrzutka” to zgłoszenie projektu uchwały tuż przed przyjęciem porządku obrad. Czasami jest taka konieczność, ale w przypadku projektu podwyższającego diety radnych oczywiście jej nie było. Prezydent, mógł spokojnie uczynić to tydzień wcześniej, ale tego nie zrobił, żeby uniknąć dłuższej awantury w mediach społecznościowych. Prezydent widocznie uznał, że jak szybko uchwała podwyższająca diety zostanie przegłosowana, to po kilku dniach temat umrze.

O ile solidna podwyżka pensji dla prezydenta (około 7 tysięcy brutto) nie powinna wzbudzać większych kontrowersji, bo kilka lat temu funkcyjnym samorządowcom ustawowo obniżono płace, o tyle bardzo znacząca podwyżka dla radnych zdecydowanie wzbudza. Mówimy bowiem tutaj o podwyżce na poziomie około 1,6 tysiąca złotych miesięcznie na każdego radnego. W skali roku daje to 480 tysięcy więcej niż do tej pory. Na tyle musimy się, jako mieszkańcy złożyć, żeby zadowolić 25-osobową grupę.

Nowe stawki wywołały oburzenie. Zwłaszcza, że większość radnych często powtarza, że poszła pracować do rady miasta dla ludzi; są nawet tacy, którzy twierdzili, iż najchętniej czyniliby to

społecznie, a teraz pierwsi podnieśli rękę w trakcie głosowania. Kiedyś poprzez pojęcie „dieta radnego” rozumiano zwrot utraconych zarobków wynikających z prowadzenia działalności radnego. Inaczej mówiąc, chodziło o to, że wybierając się na sesję lub komisję radny tracił pieniądze w ramach nieobecności w pracy. Dlatego ta dieta nie była zbyt duża. Dzisiaj stała się bardzo dobrą płacą, zwolnioną jeszcze w dużej części z podatku. Co prawda nie wszyscy głosowali za przyjęciem tej uchwały, ale niesmak pozostał.

Przyjęcie nowych stawek zbiegło się z ogłoszeniem nowego projektu budżetu Gorzowa na 2022 rok, gdzie zapisano 202-milionowy deficyt. Tego samego dnia co głosowano podwyżki pojawiła się wiadomość, że sąd administracyjny uchylił decyzję wojewody lubuskiego, który zakwestionował uchwałę parkingową. Oznacza to, że wiosną prawdopodobnie strefa zostanie rozszerzona, znacząco wzrosną bilety parkingowe, ale i abonamenty dla tych, co mieszkają w centrum miasta i mają samochód. Już niektórzy mówią wprost, że teraz rozumiemy, dlaczego to wszystko idzie w tym kierunku. Przecież trzeba pokryć z czegoś podwyżkę dla radnych, skoro budżet ma duży deficyt.

ROBERT BOROWY

• HYDRAULIKA • NARZĘDZIA
• ELEKTRONARZĘDZIA
• ELEMENTY ZŁĄCZNE • ZAWIASY
• ELEMENTY OGRODZENIOWE
• AUTOMATYKA DO BRAM
• AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE

Gorzów Wlkp., ul. Garbary 9
tel. 724 555 536
www.metalplastgorzow.pl

METALPLAST

KALENDARIUM Styczeń 2022

● 1.01.
1905 r. - urodził się Jan Korcz, artysta-malarz, pionier Gorzowa, organizator słynnej „akademii pana Jana” dla artystów-amatorów, zm. w 1984 r.

1950 r. - w Gorzowie wznowiono komunikację tramwajową.

● 2.01.
1960 r. - wznowiono komunikację autobusową, uruchamiając pierwszą po wojnie linię autobusową; na trasę linii 101 Marcinkowskiego-Ślaska wyjechało pięć autobusów San.

1960 r. - powołany został Państwowy Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie, jako 117 scena państwowa w kraju; przygotowania do premiery trwały dziewięć miesięcy.

● 5.01.
1997 r. - siatkarze Stilonu zdobyli Puchar Polski; największe osiągnięcie sportowe w 50-leciu klubu.

● 7.01.
1958 r. - zm. ks. bp Teodor Bensch (55 l.), pierwszy administrator apostolski diecezji warmińskiej, od grudnia 1956 r. ordynariusz gorzowski.

● 9.01.
1910 r. - ur. ks. Wilhelm Pluta, od 1958 r. biskup gorzowski, zm. w 1986 r.

● 10.01.
1914 r. - pierwsza lokomotywa przejechała nowo zbudowany wiaduktem.

● 11.01.
1992 r. - zm. Edward Jancarz (45 l.), najwybitniejszy gorzowski żużlowiec, zawodnik Stali Gorzów (1965-1985) i Wimbledonu (1977-1983), 12-krotny medalista MŚ, 11-krotny uczestnik IMS, dwukrotny mistrz Polski w 1975 i 1983, trzykrotny zdobywca „Złotego Kasku”.

● 13.01.
1968 r. - w pięciolecie pierwszego meczu hokejowego - na nowo zbudowanym „Lodostilu” przy ul. Pomorskiej rozegrano pierwsze spotkanie drużyn hokejowych, w którym zawodnicy Stilonu Gorzów ulegli Sparcie Szczecin 1:16.

2009 r. - zm. Aleksander Dziłne (80 l.), b. prezes KS Stal (1967-1972), pionier miasta, budowniczy stadionu żużlowego.

● 15.01.
1938 r. - ur. Ryszard Sawicki, b. działacz opozycyjny, b. dyrektor szpitala (1991-1997), pierwszy przewodniczący RM, jeden z organizatorów sportu niepełnosprawnych w Polsce, zm. w 2000 r.

● 17.01.
1944 r. - ur. Henryka Żbik-Nie-rubiec, artystka plastyk, specjalizująca się w tkaninie artystycznej, zm. w 2001 r.

1996 r. - zm. Aleksander Fogiel (86 l.), b. aktor gorzowski (1979-1980), odtwórca m.in. roli Maćka z Bogdańca w filmowej wersji „Krzyżaków” Aleksandra Forda i sołtysa w „Samych swoich” Sylwestra Chęcińskiego..

Jedzie pociąg z daleka

Zawsze jest to ruletka, zawsze nie wiadomo, czy się uda. Żadne zaklęcia nie pomagają.

Wczesny wieczór, choć ciemno. Niewielka stacyjka, która kiedyś była całkiem spora. Za jakąś chwilę ma przyjechać pociąg ze stolicy kraju do stolicy kulawego województwa.

Nagle głos z megafonu - Pociąg z Warszawy opóźniony jest o 40 minut. Opóźnienie może ulec zmianie. Za niedo-godności przepraszamy.

Szlag i wszystkie plagi. Znów. Ale co zrobić. Czekam. I nie wiem, że za chwilę zrobi się kabaret. Bo nagle jak z podziemi wyrasta dwóch koleś pod dobrą datą i choć „informacji nie udziela się”, to oni chcą wiedzieć, gdzie jest ten zgubiony pociąg, bo ich koleś tam jedzie. Informacja, co to nie udziela się, tłumaczy, że gdzieś jest, może w



Czemu w XXI wieku nie można jakoś ustawić kolei tak, jak to było w 20-leciu międzywojennym?

Zbąszynku, a może już w Międzyrzeczu. W jakiejś kolejowej przestrzeni na pewno. Kolesie decydują, że 40 minut to jednak dużo i oddalają się w sobie tylko znanym kierunku. Za niedługą chwilę do informacji, co to nie udziela się,

przychodzi pan ze ślicznym psem. Ja wabię psa, a pan słyszy, że no cóż, pociąg opóźniony, ale dobrze, że jedzie, bo bywa, że nie jedzie i wtedy jest kłopot.

No i w końcu jest. Trzy wagony ciągnięte przez kla-

syczną lokomotywę wjeżdżają na stacyjkę. Jadę. Jadę i dumam. Co się do jasnej Anielki porobiło z tą niedgdyś sztandarową instytucją? Pociągi jeżdżą lub nie. Nie, bo się dla przykładu wszystkie dwie lokomotywy popsule, a ta trzecia, co to przyjechała, żeby odciągnąć te dwie popsute, popsule się w Górkach Noteckich czy jakimś innym Sabinowie. Na dworcu w Mieście nad Trzema Rzekami wygląda jakby to nigdy dworzec nie był. Zawsze jest loteria - kasa będzie czynna, czy też trzeba latać po bilety w poszukiwaniu państwa konduktorów. Zresztą oni super są, bo mają dużo cierpliwości do coraz bardziej wkurzonych podróżnych.

Podobne obrazy przeżywałem co jakiś czas, co-

raz częściej zresztą. I zastanawia mnie, co tu jest grane. Czemu w XXI wieku nie można jakoś ustawić kolei tak, jak to było w 20-leciu międzywojennym czy też jak jest dziś u naszych sąsiadów, gdzie bahny i vlakki jeżdżą często, punktualnie i generalnie jakoś to trybi.

Niegdyś jeden ze znaków firmowych państwa stał się śmieszna wydmuszką złożoną z miliona spółek i społeczek bez odpowiedzialności żadnej wobec najważniejszego klienta, jakim jest podróżny.

I pomyśleć, że w 20-leciu międzywojennym w Polsce regulowano według pociągów zegarki.

RENATA OCHWAT

Dworcowe ToiToi, czyli wizerunek kolei w Gorzowie

Od 12 grudnia na kolei mamy nowy rozkład jazdy. Większych rewolucji na gorzowskich torach nie ma.

Poprawiono połączenia z Warszawą. Pojawił się także długo oczekiwany pociąg w kierunku południowym, który przez najbliższe miesiące będzie kursował w formule... autobusowej komunikacji zastępczej. Na ośrodek dostaliśmy dworcowe wychodki ToiToi, które jak dwie dumne wieże dopełniają „metropolitarne” wizerunku gorzowskiego dworca. Jaka kolej takie sanitariaty, chciałoby się powiedzieć.

Życie na naszym dworcu wygasło dwadzieścia lat temu. Dziś to miejsce bardziej przypo-

mina kostnicę niż węzeł komunikacyjny. Gdyby nie przelatujące muchy, tudzież ogrzewające się w dworcowej poczekalni koneserzy tanich win, od godzin popołudniowych dworzec byłby w praktyce martwy, jak galerie handlowe w niechlubnych czasach totalnego lockdown'u.

Można rzec, że powyższy stan rzeczy to ponad dwudziestoletni dorobek gospodarzy regionu. Polityków tak prawicy, jak lewicy. Rządzili niemal wszyscy. Przez ponad dwadzieścia lat nie podjęto w Warszawie sku-

tecznych działań na rzecz walki z kolejowym wykluczeniem. Poza nielicznymi wyjątkami. Jakiś sukces to ocalenie estakady przez niechybną katastrofą budowlaną oraz „utrzymywanie na powierzchni” połączeń regionalnych - chociaż te pozostawiają wiele do życzenia.

Połączenia dalekobieżne, w praktyce od dawien dawna „leżą na łopatkach”. Klasie politycznej to najwyraźniej nie przeszkadza. Większość do Warszawy udaje się wygodnym samochodem. Chyba, że ktoś lubi adrenalinę lub długie godziny

spędzane w dworcowych poczekalniach.

Nie dziwię się mieszkańcom, którzy z konieczności porzucili kolej. Niestety, w gorzowskich realiach najlepiej sprawdza się własny samochód. Przynajmniej do czasu, aż z perspektywy Warszawy ktoś dostrzeże naszą opustoszałą stacyjkę i bezradność pasażerów. To wymaga konsekwencji, uporu i zaangażowania.

Co do budynku gorzowskiego dworca. Są plany modernizacji. Zarówno po stronie miasta (centrum przesiadkowe), jak i

kolei. Może uda się, zanim uderzy w nas kryzysowe tsunami. Sam budynek to nie wszystko. Kluczowa jest infrastruktura kolejowa (szlaki) oraz połączenia. Zważywszy na „trudne relacje” z Komisją Europejską, co wiąże się z wstrzymaniem części funduszy europejskich, tylko patrzeć jak plany elektryfikacji Ostbahn'u trafiają do zamrażarki na kolejne 10-20 lat. Oby nie... Teraz albo nigdy.

ROBERT TRĘBOWICZ

Ekonomista, specjalista ds. PR. Twórca Forum Interesów Komunikacyjnych Gorzowa

Wiele przedsięwzięć jest w trakcie realizacji

5 celów strategicznych, 37 celów szczegółowych oraz 45 przedsięwzięć.

To liczby, które określają Gminny Program Rewitalizacji Gorzów 2025+, który pięć lat temu przyjęli w formie uchwały gorzowscy radni. W międzyczasie program był aktualizowany. Został wzbogacony o wytyczne dotyczące miejscowych planów rewitalizacji oraz diagnozę sprawdzającą, przeprowadzoną po trzech latach prowadzenia procesu.

Przez minione pięć lat zrealizowaliśmy przedsięwzięcia, których namacalne efekty stały się w mieście lubiane, rozpoznawalne i



Jednym z rewitalizacyjnych przedsięwzięć była przebudowa słynnego „Kwadratu”

chętnie użytkowane. Są to wzdłuż Kłodawki, ścieżka m.in. „Kwadrat”, ścieżka

Bulwaru Wschodniego. Wykonano również wiele zadań, które choć mniej widoczne na co dzień, stanowią ważny element procesu rewitalizacji. Są to m.in. opracowanie i wdrożenie programu rozwiązywania problemów zadłużenia czynszowego, czy rozwój usług wsparcia na obszarze rewitalizacji.

Wiele przedsięwzięć jest obecnie w trakcie realizacji, często w bardzo zaawansowanym stopniu, a część czeka jeszcze na swoją kolej. Dokładniej

rzecz ujmując, do tej pory pełnej realizacji doczekało się 13 przedsięwzięć, 26 jest w trakcie realizacji, a sześć czeka na uruchomienie. Należy jednak pamiętać, że rewitalizacja to nie pojedyncze działanie a proces, którego właściwe owoce dojrzeją po nieco dłuższym czasie. Ważne jest bowiem oddziaływanie realizowanych zadań i inwestycji na cały obszar rewitalizacji i jego mieszkańców. (...).

ANNA PEKALSKA

Biuro Konsultacji Społecznych i Rewitalizacji UM

Przyjemne podzielenie się swoją wiarą

Ze Stanisławem Lewandowskim, członkiem Gorzowskiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego, rozmawia Dorota Waldmann

- Jakie to uczucie być jednym z Trzech Króli?

- Tak naprawdę za każdym razem odczuwam stres, ponieważ nie jestem profesjonalnym aktorem, a występuję przed sporą rzeszą ludzi. Muszę przełamać w sobie pewne bariery, żeby móc się pokazać i odezwać. Przed każdym wystąpieniem jest strach i trema.

- Dlaczego podjął się pan tego wyzwania?

- Zostałem poproszony o to. Szczerze mówiąc byłem lekko zaskoczony tą propozycją. Zgodziłem się dlatego, że jest to dobry sposób na pokazanie tego, że wiara chrześcijańska jeszcze nie umarła i jest wśród gorzowian. Jest to również sposób na to, aby pokazać, że jest się osobą wierzącą. To jest przyjemne podzielenie się swoją wiarą.

- Długo zastanawiał się pan nad tą propozycją?

- Nie podjąłem decyzji od razu, ale też nie zastanawiałem się zbyt długo. Nie mam żadnego doświadczenia scenicznego, więc po prostu szczerze, że trochę się bałem.

- Proszę przypomnieć, od ilu lat w Gorzowie organizowany jest Orszak Trzech Króli?

- Od sześciu. Pierwsza edycja była w 2015 roku.

- Kto był pomysłodawcą?

- Stowarzyszenie Brata Krystyna, które od dawna starało się o organizację Orszaku Trzech Króli, jeszcze



Stanisław Lewandowski w Orszaku Trzech Króli...

za kadencji poprzedniego prezydenta. W Polsce Orszak Trzech Króli pojawił się siedem lat temu i tak naprawdę Gorzów bardzo szybko podjął tę inicjatywę.

- Jaka jest idea gorzowskiego Orszaku?

- Przede wszystkim jest to wydarzenie, które jednoczy mieszkańców i wynika z kultury polskiej oraz wiary chrześcijańskiej. Jest to zachęta do tego, aby gorzowianie spotkali się przy wspólnych wartościach.

- Mieszkańcy miasta aktywnie uczestniczą w Orszaku Trzech Króli?

- Tak, ale bardziej należy powiedzieć uczestniczyli, bo w mininym roku, ze względu na pandemię, Orszak

Trzech Króli polegał na przejściu przez ulice Gorzowa tylko trzech aktorów. W tym roku Orszak oczywiście jest planowany, ale stoi pod znakiem zapytania. Organizatorzy obawiają się covidowych restrykcji, które mogą uniemożliwić zorganizowanie tego przedsięwzięcia. Do końca nie wiemy, jak to będzie wyglądało, sytuacja zmienia się dynamicznie.

- Z roku na roku liczba mieszkańców biorących udział w Orszaku rośnie?

- Tak. Z roku na rok widzieliśmy, że Orszak cieszył się coraz większą popularnością wśród mieszkańców, którzy licznie brali w nim udział. Zwiększały się również atrakcje orszakowe.

Pojawiały się nowe postacie, auta, a nawet i konie. Tak naprawdę w to przedsięwzięcie były zaangażowane różne środowiska. Konie były wypożyczone ze stadniny, której pracownicy stworzyli grupę rekonstrukcyjną, która przejechała na koniach przez Gorzów. Jest to wydarzenie, które jednoczy różne środowiska.

- Ile czasu zajmuje organizacja wydarzenia?

- Na przygotowanie potrzeba pół roku. Do głównych zadań należy m.in. przygotowanie ulotek, zabezpieczenie ochrony Orszaku, czyli służb pomocniczych. Następnie trzeba zorganizować spotkanie z tymi lud-

źmi. Kolejny etap to poszukiwanie aktorów, próby scen odgrywanych podczas Orszaku. Muszę podkreślić fakt, że to nie są profesjonálni aktorzy. Aktorami są ludzie z Gorzowa, którzy dostali propozycję odegrania ról i się zgodzili, bo chcieli zrobić coś dla miasta i jego mieszkańców.

- Jak zachęci pan osoby, które jeszcze nie uczestniczyły w Orszaku Trzech Króli, do wzięcia w nim udziału?

- Warto wziąć udział, ponieważ jest to wydarzenie na skalę ogólnopolską. Jest to okazja, aby zobaczyć narodziny Jezusa Chrystusa przedstawione w inny sposób. Z roku na rok jest coraz ciekawiej, są nowe scenki, które są dopasowywane do obecnej rzeczywistości. W przedostatnim Orszaku na dworze Króla Heroda były przeróżne postacie, m.in. fryzjerka i aktorka. Scenarzyści starają się pokazać narodziny Chrystusa w sposób współczesny. Zapraszam, bo jest to przede wszystkim możliwość spotkania z innymi ludźmi i wspólne podzielenie się radością. Cały Orszak Trzech Króli jest dziełem radości z narodzin Chrystusa. Tym bardziej zachęcam do spotkań, gdyż w ostatnim czasie było dużo społecznej izolacji spowodowanej pandemią.

- Dziękuję za rozmowę.

KALENDARIUM Styczeń 2022

2013 r. - zm. Marian Klaus (86 l.), kompozytor, instrumentalista, stroiciel instrumentów, bard dawnej „Casablanki”.

● 19.01.

1949 r. - Leon Kruszonec, pionier i pierwszy wiceprezydent miasta, został zmuszony do ustąpienia ze stanowiska.

● 20.01.

2000 r. - zm. Władysław Klimek (73 l.), nauczyciel fizyki, esperantysta, działacz katolicki, b. radny (1990-1994), b. prezes Klubu Inteligencji Katolickiej, działacz „Wspólnoty Polskiej”.

● 21.01.

1985 r. - u zbiegu ul. Pomorskiej i Podmiejskiej doszło do karambolu pięciu wozów tramwajowych, w którym obrażenia odniosło dziewięć osób.

● 22.01.

1986 r. - zm. ks. bp Wilhelm Pluta (76 l.), od 1958 r. administrator apostolski, a od 1972 r. ordynariusz diecezji gorzowskiej; zginął w wypadku samochodowym.

● 27.01.

1986 r. - z udziałem prymasa Józefa Glempa odbył się pogrzeb bp. Wilhelma Pluty; jego ciało złożone zostało w grobowcu wymurowanym w przedsionku katedry.

1997 r. - zm. Irena Byrska (96 l.), aktorka, reżyser teatralny i pedagog, b. dyrektor Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie (1963-1966).

● 29.01.

1971 r. doszło do zamachu bombowego na budynek Sądu Powiatowego przy ul. Mieszka I 42, eksplozja zdemolowała pięć pomieszczeń na wysokim parterze.

1994 r. w Gorzowie uruchomiono pierwsze anteny przekątnikowe telefonii komórkowej.

● 30.01.

1945 r. oddziały sowieckie zajęły Gorzów; wg niektórych świadków pierwsze czołgi zwiadowcze wkroczyły do miasta 30 stycznia od strony obecnej ul. Konstytucji 3 Maja,

stąd jej powojenna nazwa Armii Czerwonej; miasto zajęte zostało przez pododdziały 32 korpusu piechoty 5 Armii Uderzeniowej, jej dowódcą był gen. płk. Nikołaj Erastowicz Bierzarin (1904-45), później pierwszy komendant wojenny Berlina.

1995 r. w Gorzowie po raz pierwszy obchodzono Dzień Pamięci i Pojednania.

● 31.01.

1948 r. - Państwowe Zakłady Inżynierii nr 3 przejęły obiekty byłej fabryki maszyn i odlewni żeliwa H. Pauckscha między ul. Jerzego i Grobla oraz byłej fabryki Gustava. Schrödera przy ul. Przemysłowej 13-16, gdzie znajdowała się główna siedziba późniejszych Zakładów Mechanicznych.

2010 r. - nad Kłodawką przy ul. Chrobrego odsłonięto pomniki malarzy Jana Korcza i Ernsta Henselera.

Do hulajnóg na ulicach wracam

Myślałam, że jak przyjdą śniegi i mrozy, to to zniknie.

Napisałam już jakiś czas temu, że brakiem czegośkolwiek jest stawianie tego urządzenia na środku chodników. I się rozpętała prawdziwa dyskusja. I bardzo dobrze, znaczy, że nie tylko mnie to cholerstwo porzucone w poprzek chodników w mieście przeszkadza.

Oczywiście ludzie się podzielili na dwie grupy. Jedni pisali, że jasne, że w mieście wszystko wszystkim przeszkadza, że Ochwat jest głupia, bo walczy z nowinkami technicznymi i coś w podobie. Inni pisali, że mają dokładnie takie same odczucia. Że drażni ich porzucanie tych jednoślądów gdzie po-



Brakiem czegośkolwiek jest stawianie tego urządzenia na środku chodników

padnie oraz że należy coś z tym zrobić.

Mało tego. Nawet na ulicy zaczęło mnie trochę lu-

dzi, którzy mówili mi - dobrze, że piszesz/pani pisze o tym problemie. I wszyscy podnosili jedno -

nie jesteśmy przeciwko hulajnogom na ulicach, tylko przeciwko porzucaniu ich byle gdzie, jak popadnie na chodnikach i na mniejszych uliczkach. Padały ostre słowa o braku wychowania, o braku empatii społecznej, o braku edukacji. Ludzie, którym przyszło pokonywać przeszkodę w postaci porzuconej elektrycznej hulajnogi, jednak ciężkiego i piszczącego elektronicznie urządzenia, absolutnie nie walczą z postępowaniem i nowinkami, walczą z bylejąkością zachowań w sferze publicznej. Bo właśnie od takich rzeczy się zaczyna, od

kładzenia nóg w butach na kanapach w pociągu, od plucia na chodniki przez wulgarne dziewczyny, od pozostawiania hulajnóg jak leci, bo co mnie to obchodzi, mój czas się skończył.

Byłam zdumiona reakcją. Zdumiona i zbudowana jednocześnie. Oznacza to bowiem, że nie odepiliśmy ostatecznie i pewne rzeczy budzą nasz sprzeciw. I bardzo dobrze.

Bo jak się okazuje, jak ktoś chce, to potrafi. Potrafi ustawić hulaj tak, że nikomu nie przeszkadza. I tylko o to w tym wszystkim chodzi.

RENATA OCHWAT

Praca w takim miejscu jest pasjonująca

Z Łukaszem Marcinkiewiczem, prezesem INNEKO, rozmawia Robert Borowy

- Pytając się pana przed rokiem o plany spółki na 2021 rok w odpowiedzi usłyszałem, że jeśli czegoś można być pewnym, to... niepewności. A więc, jakie one były?

- Każdy kolejny miesiąc niósł ze sobą dużą niepewność ze względu na pandemię. Ona tak naprawdę kieruje naszym życiem od dwóch lat i każdego dnia musimy zmagać się z różnymi problemami logistycznymi, zagrożeniem covidowym i innymi czynnikami. Proszę pamiętać, że wiele instytucji, firm zamrażały swoją działalność w chwilach wprowadzania lockdownu, my tego nie mogliśmy zrobić. Cały czas odbieramy odpady, linia sortownicza nie stanęła ani na jeden dzień.

- Jakże były i są nadal największe zagrożenia z tym związane?

- Otwierając każdy kolejny worek z odpadami nie wiemy, co tam może się znajdować. Przecież wiele tych worków pochodzi od osób zarażonych, ale my nie wiemy, które to są i ciągle mamy obawy, żeby nie doszło w naszej firmie do masowego zarażenia. Jeden chory pracownik mógłby w zasadzie wstrzymać całą linię sortowniczą. Wystarczy, że zarazi kilka osób, te następne i nieśpiesznie gotowe. Był pomysł ze strony firm odpadowych, żeby czasowo w okresach najtrudniejszych pandemicznie deponować odpady bezpośrednio na składowisku bez sortowania. Nie spotkało się to z przychylnością ze strony wojewody, bo tylko on mógł podjąć taką decyzję.

- Są w firmie wdrożone procedury na wypadek pojawienia się koronawirusa?

- Zabezpieczyliśmy pracowników w środki ochrony maksymalnie, na ile można. Mieliliśmy własne, szybkie testy, jak tylko ktoś źle się poczuł, miał stan podgorączkowy natychmiast był odsyłany do domu. Praktycznie wszyscy, którzy chcieli, zostali zaszczepieni, a całą akcją zorganizowaliśmy we własnym zakresie. I nadal do całości podchodzimy racjonalnie, z największą dozą odpowiedzialności. Bo wiemy, czym grozi nawet najmniejsza epidemia w firmie. Jak na razie, od-



Ł. Marcinkiewicz: To co wydarzyło się w ostatnich miesiącach napawa nas dużym zmartwieniem

pukać, wszystko funkcjonuje dobrze, nie było praktycznie poważniejszych absencji, choć oczywiście pojedyncze osoby przechorowały covid.

- Jak rozumiem, z pandemią sobie radzicie dzielnie, ale czy radzicie sobie ze stale rosnącymi kosztami prowadzenia działalności?

- Przez trzy kwartały było dobrze, ale to co wydarzyło się w ostatnich miesiącach napawa nas dużym zmartwieniem, gdyż nie mamy na to wpływu. Pierwsza sprawa to szalony wzrost kosztów energii. W postępowaniu przetargowym na zakup energii na 2022 rok, gdzie pojawiło się sześciu dostawców najniższa oferta była o 85 procent wyższa od tego rocznych cen. Druga podwyżka, która ma ogromny wpływ na nasze koszty to ceny ropy do samochodów wywożących odpady i zajmujące się utrzymaniem porządku na drogach, bo tym również się zajmujemy. Dzisiaj mamy powyżej sześciu złotych, a przed rokiem były miesiące, iż ta cena niewiele przekraczała cztery złote. Te podwyżki bardzo wpływają na rentowność naszej firmy. I nie wiemy, co będzie dalej. A do tego rozkręcająca się inflacja i związana z tym presja na wyższe płace.

- Działalność INNEKO jest bardzo szeroka. Wspomniał pan o utrzymaniu gorzowskich dróg w czystości. Mały akurat zimę i tak z ręką na sercu drogowcy czasami pana zaskakują?

- Jeżeli tak, to tylko pozytywnie. Cały czas staramy się podnosić nasz standard i kontrolu-

jemy też pracowników. Wiceprezes naszej spółki Maciej Symeryak potrafi wsiąść o drugiej w nocy w samochód i objechać miasto, chcąc zobaczyć, jak wygląda odśnieżanie. To nasza troska aby było bezpiecznie.

- Gorzów po tym względem jest trudnym miastem dla drogowców, choć śniegu u nas w ostatnich latach było niewiele?

- Jest trudnym. Pamiętajmy, że śnieg nie jest jedynym problemem. Bazujemy na dwóch autoryzowanych prognozach pogody i jeżeli wiemy, że w nocy ma być przejście z dodatniej na ujemną temperaturę, to już nasze samochody wyjeżdżają posypywać drogi, żeby wyjeżdżający rano kierowcy do pracy nie natrafili na popularne szklanki drogowe. Spójrzmy na gorzowskie statystyki policyjne. W ostatnich latach wyraźnie zmniejszyła się liczba drobnych stłuczeń wynikających właśnie z oblodzonych dróg. Nie wszyscy może zdają sobie z tego sprawę, że działamy prewencyjnie, gdyż ważniejsze jest zapobieganie. Posypywanie zmrożonej jezdni przynosi słabszy efekt. Kierowcy zaś często oceniają nas tylko przez pryzmat padającego śniegu i tempa jego usuwania nie zawsze czynią to obiektywnie.

- Kolejnym ważnym zadaniem jest administrowanie cmentarzem. Właśnie szykuje się jego powiększenie i już słychać głosy, że będzie to wiązało się z wycinką drzew. Jak dużo ich trafi pod ostrze?

- Inwestorem powiększenia terenu cmentarza o kolejne

dwa hektary jest miasto, a odbędzie się to kosztem starego poligonu. Jest to działanie niezbędne, ilość miejsc na pochówki stale maleje, widać to szczególnie w ostatnim „covidowym” okresie. Natomiast mogę uspokoić wszystkich, że wycinane zostaną zarośla, samosiejki i drzewa nie mające już istotnej wartości przyrodniczej ze względu na ich wielkość i stan. Natomiast drzewa mające wartość przyrodniczą, które nie będą kolidować z projektowaną inwestycją pozostaną, gdyż będą od razu stanowić wartościowy element krajobrazowy. Wiadomo, że cmentarz jest smutnym miejscem, ale zawsze to przyjemniej jest, jak wokół mogił znajduje się dużo ładniej zieleni.

- Jak wygląda sytuacja z uruchamianiem inkubatora przedsiębiorczości i powolnymi przenosinami Gorzowskiego Ośrodka Technologicznego na ul. Targową?

- Zmierzamy do szczęśliwego końca, nic z naszych projektów nie jest zagrożone i wiosną planujemy uroczyste otwarcie nowej lokalizacji, w której zaczną działać Gorzowski Ośrodek Technologiczny i ruszy także inkubator. Na razie trwają prace wykończeniowe.

- A jaki to był rok dla działalności pola golfowego?

- Trudny ze względu na okresy jego zamknięcia lub mocno ograniczonej działalności. Musieliśmy stosować się do obostrzeń, ale zdołaliśmy przeprowadzić kilkanaście turniejów, prowadzona była szkoła dla adeptów, juniorów i co

ważne dla seniorów. Klienci indywidualni również mogli sobie sporo pograć. Co cieszy, coraz więcej gorzowian odkrywa nie tylko walory pola golfowego na Zawarcu. Liczę, że 2022 rok będzie nieco łaskawszy w obszarze obostrzeń dla pola golfowego.

- Panie prezesie, co jest najtrudniejsze w prowadzeniu miejskiej spółki o tak szerokim spektrum działalności?

- Praca w takim miejscu jest pasjonująca, ponieważ każdy dzień przynosi przynajmniej po kilka innych, nowych, często nietypowych „niespodzianek”. Najczęściej są to liczne problemy sporego kalibru, które trzeba rozwiązać na cito. Ilość zadań jest więc przeogromna, ponieważ tak naprawdę tych spółek mamy kilka. To nie jest jedna działalność. W każdej z tych spółek jest kilkadziesiąt różnych procesów, po kilkanaście problemów dziennie i na samym końcu trzeba podjąć decyzję, które z tych pilnych „niespodzianek” należy rozwiązać w pierwszej kolejności.

- Jest jakiś klucz tego wyboru?

- Tak dobrze to nie ma. Trzeba wybrać te najistotniejsze, biorąc w pierwszej kolejności pod uwagę konsekwencje. Są sytuacje, że odłożenie sprawy na dzień, dwa może spowodować poważne turbulencje, np. finansowe. Dlatego także ważne jest wyczucie, doświadczenie, dobra współpraca, żeby potrafić wybrać te problemy o najwyższym stopniu pilności.

- Wybiegnijmy jeszcze mocno w przyszłość, ponieważ kilka miesięcy temu pojawiła się informacja o chęci budowy przez nasze miasto spalarni odpadów. Rozmawialiśmy już o tym przy okazji podpisania listu intencyjnego pomiędzy Miastem i PGE. Ciekawi mnie, czy projekt ten nabiera rozpędu, choć wiem, że całość ewentualnej inwestycji jest rozłożona przynajmniej na osiem lat?

- Zgodnie z kierunkiem wytyczonym przez Prezydenta Gorzowa staramy się w INNEKO, żeby wszystkie nasze działania zmierzały do dbałości o nasze otoczenie i niosły w sobie myślenie również o przyszłych po-

koleniach. Instalacja ekologiczna wpisuje się w tę strategię i stąd pojawiła się inicjatywa jej budowy. Na razie znajdujemy się na etapie analizy prowadzonej w tym kierunku polityki Unii Europejskiej, gdyż widzimy rosnącą przychylność dla tych działań, traktowanych jako ostatnie ogniwo gospodarki odpadami. Dlatego w tej chwili działania trzeba prowadzić mądrze, bez nadmiernego pośpiechu. Pamiętajmy, że największym problemem też bardzo dużej i trudnej inwestycji są źródła finansowania. Ważnym rozstrzygnięciem będzie ustalenie, czy tego rodzaju instalacje powinny powstawać w sposób kompleksowy, głównie w krajach wschodnich, gdzie jest ich niedobór. Czekamy na kierunek działań Unii w tej sprawie.

- A jaki dla INNEKO będzie 2022 rok?

- Mamy kilka obszarów rozwojowych, o niektórych już powiedzieliśmy, jak choćby powiększenie cmentarza, aczkolwiek podkreślę raz jeszcze, że samą inwestycją zajmuje się Miasto. Za moment, znamienne przeniesienie Gorzowskiego Ośrodka Technologicznego ze Stanowic do Gorzowa. Priorytetem są dalej działania związane z zagospodarowaniem odpadów, ale powiem wprost, iż mamy kilka ciekawych inicjatyw, o których dzisiaj jeszcze nie mogę szeroko mówić. Potraktujmy to jako pewne niespodzianki i żeby nie zapeszyć dodam tylko, że będą one mile dla nas wszystkich. Ponadto w 2022 będziemy dodatkowo zajmować się utrzymaniem deptaku przy Katedrze, co wcale nie musi być zadaniem prostym, ale postaramy się zrobić wszystko profesjonalnie. Dalej będziemy aktywni w obszarze społecznym, o którym w tej rozmowie dużo nie mówiliśmy, ale poprzez działania czynimy to praktycznie każdego dnia. Najważniejsze jednak nie tylko na 2022 rok, ale na co dzień jest utrzymanie wysokiej jakości naszych działań, bo to ma bezpośredni wpływ na mieszkańców. Dlatego nie chcemy narzucać sobie kolejnych zadań, chcemy podnosić sobie poprzeczkę dla tych obecnie realizowanych.

- Dziękuję za rozmowę.

reklama

www.starparts.pl

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

Roboty i hologramy w akcji

Miniony rok upłynął pod znakiem operacji z zastosowaniem robota chirurgicznego da Vinci.

Na tym nie koniec „nowinek technicznych” prosto z bloku operacyjnego. Gorzowski szpital bowiem stawia na nowoczesne technologie. W styczniu mija rok, od kiedy Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie - jako jeden z zaledwie kilkunastu ośrodków w kraju - może się pochwalić robotem chirurgicznym da Vinci. W dodatku model X ma tylko kilka lecznic, a jedynie dwie - w tym nasza - mają robota z endoskopem +, czyli wyższej generacji optyką.

Perfekcyjny da Vinci

Na początku roku wszystkie te zalety robota były wyłącznie teorią. Aż do maja, gdy pierwszy zespół specjalistów gorzowskiego szpitala zdobył certyfikat z obsługi da Vinci. Dr n. med. Piotr Petrasz i lek. Marcin Gałęski, czyli szefostwo Oddziału Urologii i Onkologii Urologicznej, zaraz po egzaminach przeprowadziło pierwszą w historii lecznicy operację z zastosowaniem robota.

- Dzięki systemowi da Vinci możemy nie tylko skutecznie, niemal z zegarmistrzowską precyzją, usunąć nowotwór, ale także maksymalnie zawęzić obszar interwencji chirurgicznej, co przekłada się na skrócenie czasu pobytu w szpitalu i skróceniu okresu rekonwalescencji - mówił dr Petrasz krótko po historycznej prostatektomii radykalnej. Trzy dni po skomplikowanej operacji 63-letni pacjent mógł wrócić do domu.

Do urologów operujących z robotem szybko dołączyli specjaliści z oddziału chirurgii oraz ginekologii. Da Vinci pozwolił zoperować m.in. przebite jelito 76-letniego pana Stanisława, który najpew-



Operacja z użyciem robota da Vinci. Na pierwszym planie lek. Marcin Gałęski i instrumentariuszka Krystyna Maj-Helicka. W tle przy konsoli operatora dr n. med. Piotr Petrasz



Pierwsze zabiegi z użyciem holangiopankreatoskopu Spyglass lek. Marek Buszkiewicz (pierwszy z prawej) wykonał pod okiem dra n. med. Andrzeja Baniukiewicza z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku

niej połknął kość kurczaka. Jak wyjaśniał lek. Maciej Skrzypek, operujący w asyście Marka Nowaka, tradycyjny zabieg oznaczałby

większe ryzyko powikłań, rozległe blizny i długą rekonwalescencję. „Po robocie” pacjent w trzy doby stanął na nogi.

- Zastosowanie technik robotycznych daje pacjentom wiele korzyści: tracą mniej krwi, po operacji odczuwają mniejszy ból, a rany goją się

szybciej - mówił lek. Krzysztof Kaczmarek, kierownik oddziału położniczo-ginekologicznego. Razem z lek. Magdaleną Krzemińską stworzył kolejny zespół specjalistów od robota. Dziś da Vinci regularnie „operuje”.

Gogle i hologramy

Premierę na bloku operacyjnym miał też system wizualizacji danych medycznych w postaci interaktywnych hologramów 3D. Po tę nowoczesną technologię sięgnął dr n. med. Krzysztof Chrobrowski i jego zespół z Oddziału Ortopedii, Traumatologii i Onkologii Narządu Ruchu.

W połowie listopada ortopedzi zoperowali pacjenta ze skomplikowanym złamaniem miednicy. Mężczyzna najpierw został poddany szczegółowej diagnostyce obrazowej, w tym także tomografii komputerowej. Po niej obraz m.in. miednicy został przekonwertowany na obraz 3D. - W ten sposób uzyskaliśmy bardzo dokładne odwzorowanie interesującego nas obszaru ciała. Do miednicy w modelu 3D mieliśmy dostęp przez cały czas trwania operacji dzięki zastosowaniu gogli VR - wyjaśniał dr Chrobrowski.

Co ciekawe, gogle wyświetlały trójwymiarowe obrazy, gdy tylko zażyczył sobie tego specjalista. - Wszystko przy pomocy gestów i komend głosowych, bez utraty sterylności i konieczności współpracy z dodatkowym technikiem - mówił dr Chrobrowski.

Nie jest wykluczone, że zabiegi z wykorzystaniem technologii holograficznej częściej będą przeprowadzane w szpitalu. Pozwalają one w pełni kontrolować to, co dzieje się na stole opera-

cyjnym i dają obraz niemożliwy do uzyskania podczas klasycznych operacji. Do tego skracają zabiegi, zmniejszają ryzyko infekcji i pozwalają pacjentom szybciej wrócić do formy.

Spyglass, czyli luneta

Inną nowością, jaka pojawiła się w tym roku w szpitalu, jest cholangiopankreatoskop Spyglass (z ang. luneta). - To urządzenie, które stosuje się głównie w diagnostyce zwężeń dróg żółciowych i trzustkowych o nieokreślonym charakterze. Jest też bardzo przydatne w leczeniu dużych złożeń dróg żółciowych i przewodu Wirsunga, których nie da się usunąć innymi metodami - mówił Marek Buszkiewicz, endoskopista z Oddziału Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej z Pododdziałem Chirurgii Naczyniowej. Doktor Buszkiewicz jako pierwszy w szpitalu użył cholangiopankreatoskopu.

Unikalna konstrukcja urządzenia umożliwia zagięcie końcówki roboczej o 180 stopni i dotarcie niemal do wszystkich rozgałęzień drzewa żółciowego (o średnicy min 3 mm). Kanał roboczy średnicy 1,2 mm, pozwala na wprowadzenie do dróg żółciowych kleszczy biopsyjnych lub lasera. - Podczas zabiegu, poprzez kanał biopsyjny wprowadza się do dróg żółciowych cieniotki jednorazowy endoskop. Ma on na końcu źródło światła, kamerę i kanał biopsyjny. Możemy dokładnie obejrzeć każdy centymetr dróg żółciowych i podjąć działanie - wyjaśniał doktor Buszkiewicz.

Materiał Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

reklama

Masz problemy w domu, pracy, na uczelni?
Niepokoiś się, że ich przyczyną bądź skutkiem jest choroba lub zaburzenie psychiczne?
Zgłoś się do punktu zgłoszeniowo-koordynacyjnego.
Najpóźniej w ciągu 72 godzin znajdziesz tam profesjonalną pomoc.

Centrum Zdrowia Psychicznego w Gorzowie Wlkp.
ul. Walczaka 42
tel. 95 7331 858

Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.

CENTRUM ZDROWIA PSYCHICZNEGO W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Welniani Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 95 7387 101,
95 7387 102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug
tel. 95 7387 101 wew.4
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Zamiana Mieszkań
ul. Welniani Rynek 3
tel. 95 7387 129
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. 95 7387 242
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. 95 7387 150
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. 95 7387 173
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. 95 7387 194
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. 95 7387 203
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5



Tak ładnie to tylko na osiedlu Słonecznym

Malutki parczek plus do tego malowidło na ścianie budynku sprawiły, że znów kawałeczek osiedla Słonecznego stał się ładny.

Mieszkańcy innych zakątków miasta też chcą urządzać podobne miejsca.

- Najpierw powstał park kieszonkowy, a potem mural do niego nawiązujący - mówi Damian Madaliński, kierownik Administracji Domów Mieszkalnych nr 5, który z sukcesem porządkuje najbardziej zapaćkane osiedle Słoneczne.

Parki kieszonkowe - moda z wielkich miast

Pierwszy park kieszonkowy, czyli skrawek zieleni zamieniony w miejsce wypoczynku powstał w Gorzowie właśnie na osiedlu Słonecznym. Przy jego powstawaniu udział wzięli sami mieszkańcy i to w różnym wieku. Przy pracach zielniarskich pracowali też uczniowie sąsiedniej Szkoły Podstawowej. W śliczne miejsce zamienił się zadbane i omijany przez wszystkich skwer. Miejsce do zagospodarowania wskazali sami mieszkańcy i sami przy zmianach pracowali.

Parki kieszonkowe wymyślił mieszkańcy nowojorskiego Manhattanu w 1967 roku, kiedy to betonową pustynię zabudowaną wysokościami zaczęli zamieniać w malutkie, przyjazne ludziom skwery z zielenią. Moda szybko zaczęła się rozprzestrzeniać na inne wielkie miasta. Pierwszy park kieszonkowy w Polsce powstał w 2016 roku w Kra-



Pierwszy park kieszonkowy, czyli skrawek zieleni zamieniony w miejsce wypoczynku powstał w Gorzowie właśnie na osiedlu Słonecznym



Wśród najnowszych i przykuwających uwagę murali jest ten z Janem Himilbachem

owie. I stąd idea zaczęła się przyszczać na inne miasta.

Choć jak podkreślają znawcy, jeśli spojrzeć na polskie osiedla z wielkiej płyty, to takie parki - miejsca z zagospodarowanymi plamami zieleni powstawały

już znacznie szybciej i były one prywatnymi inicjatywami samych mieszkańców, którym brakowało zieleni właśnie.

Na pamiętkę kina Muza

Wśród najnowszych, skończony i przykuwających

uwagę murali są te z Janem Himilbachem oraz Panem Kleksem, czyli Piotrem Fronczewskim w tej roli i napisami odnoszącym się do nieistniejącego już kina Muza. - To takie podtrzymanie tradycji, informacja, że kino tu było - mówi Damian Madaliński.

Te murale już zdążyły zachwycić i samych mieszkańców, ale i także tych, co lubią dokumentować malunki pojawiające się w przestrzeni miejskiej.

- Zwłaszcza ujmujący jest ten z Janem Himilbachem. Dziś już mało kto o nim pamięta, a szkoda - mówią okoliczni mieszkańcy.

Obecnie trwają ostatnie prace przy muralu nawiązującym do parku kieszonkowego. - Pojawia się rośliny, jarzębina czerwona. Oczywiście pracuje przy nim Paweł Krawiecki - mówi kierownik ADM nr 5. I dodaje, że jak już się pojawiają murale, to okoliczni sąsiedzi o nie dbają, nie dochodzi do prób niszczenia czy zamalowywania.

Christa Wolf czeka na swój

Kierownik ADM nr 5 przyznaje, na razie ma listę marzeń i planów, które chciałby przeprowadzić. - To jest tak, że spotykamy się z jakąś wspólnotą i nagle jak pstryknięcie palcami pojawia się pomysł - to może

zrobimy - mówi Damian Madaliński.

Tak jest z kamienicą przy placu Słonecznym 5, domu, w którym mieszkała Christa Wolf, pisarka, autorka „Wzorców dzieciństwa”.

- Mieszkańcy chcą, ale trzeba pomyśleć, jak to zrobić. Ten budynek czeka na ocieplenie, potrzebni by byli też sponsorzy - mówi Damian Madaliński. I dodaje, że sprawa jest o tyle warta przeprowadzenia, bo już kilka razy się zdarzyło, że autokary z niemieckimi wycieczkami podjeżdżały pod ten budynek. Christa Wolf należy bowiem do najbardziej znanych autorek w Niemczech i wciąż budzi zainteresowanie miejsce jej urodzenia oraz dzieciństwa.

Podobnie jest ze starymi ponemieckimi kamienicami stojącymi przy Alei 11 Listopada. One były jakiś czas temu wyremontowane, ale niedługo trwało i znów ktoś je popaścił.

- Nie chciałbym ich znów malować na jeden kolor. Bo to stracone pieniądze. Będziemy szukać pomysłów na murale - mówi Damian Madaliński i podaje jako przykład budynek należący do Gorzowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na skrzyżowaniu ulic Olimpijskiej i Słonecznej - tylko dwa tygodnie zabrało chuli-ganom zniszczenie świeżo odnowionej elewacji.

ROCH

Kwity płaczu lub radości

Trwa rozliczanie zużycia ciepła w mieszkaniach komunalnych.

Trochę do zapłaty, trochę nadpłaty, bardzo rzadko bez różnic - tak wyglądają rozliczenia zużycia ciepłej wody i centralnego ogrzewania, jakie docierają do mieszkańców komunalnych zasobów.

- Wiem, że pani się ucieszy, bo ma pani nadpłatę za korzystanie z ciepła z sieci - taki komunikat słyszy sporo mieszkańców zasobów komunalnych. Właśnie Zakład Gospodarki Mieszkaniowej poprzez właściwe Administracje Domów Mieszkalnych rozlicza mieszkańców.

Tradycyjnie pod koniec roku ZGM poprzez Administra-

cje Domów Mieszkalnych rozlicza mieszkańców z zaliczek pobranych przez cały rok na poczet opłat za centralne ogrzewanie oraz ciepłą wodę. Poszczególne najemcy lub właściciele mieszkań ze wspólnot mieszkaniowych znajdują w swoich skrzynkach pocztowych kartki z dokładnym rozliczeniem, ile pieniędzy zapłacili, a ile faktycznie kosztowało nas ciepło przez nas zużyte.

Te kartki z informacjami o tym, czy trzeba coś dopłacić, czy też lokatorów czeka zwrot nazywane są nieoficjalnie kwitkami płaczu lub radości.

- Bałam się bardzo zakładać KAWKĘ. Bałam się, że nie dam sobie rady finansowo, bo różnie to bywa. A teraz nachwalić się nie mogę tego rozwiązania. Wracam, w domu ciepło. Nie muszę walczyć z węglem, potem z popiołem. No w końcu cywilizacja. A koszty po przeliczeniu i nauczaniu się gospodarowania ciepłem bywają nawet niższe - mówi jedna z mieszkanki Nowego Miasta. I dodaje, że wszystko dobrze się złożyło, bo ciepło w domu, bo nie musi targać ciężkich wiader z opałem, a potem z odpadami, ale też i

jakość powietrza jest zauważalnie lepsza.

Co zrobić, kiedy z rozliczenia wynika, iż mamy nadpłatę? - Wyjścia są dwa. Można poprosić o zaliczenie nadwyżki na poczet przyszłych rachunków. Lokator może też wystąpić o zwrot nadpłaconej gotówki. W pierwszym przypadku nie trzeba nic robić, natomiast w drugim prosimy o kontakt z nami za pośrednictwem właściwego ADM - tłumaczy Robert Jankowski, wicedyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

I dodaje, że na przestrzeni kilku ostatnich lat wyraźnie

widać, iż gorzowianie nauczyli się oszczędzać. - Media, woda, ciepło, ścieki są drogie. Dlatego też ludzie uważniej nimi gospodarują, co widać podczas rozliczeń - przyznaje Robert Jankowski.

Trend ten jest wyraźnie uchwytany zwłaszcza w lokalach, w których od kilku lat dostarczane jest ciepło dzięki programowi KAWKA. Jak na początku funkcjonowania programu zdarzały się spore niedopłaty, tak teraz coraz mniej jest takich sytuacji. Mieszkańcy zwyczajnie nauczyli się gospodarować ciepłem.

ROCH

Wyszło nam to wcale nie najgorzej

Rozmowa z Krzysztofem Kielcem, prezesem Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej

- Czy miniony, pandemiczny rok przyniósł spadek napływu nowych inwestorów albo ograniczenie wartości inwestycji wcześniej zaplanowanych?

- Ależ skąd. Wręcz przeciwnie. Z roku na rok notujemy duże wzrosty. Polska Strefa Inwestycji funkcjonuje od 2018 roku. Wydaliśmy wówczas 16 decyzji o wsparciu na ponad pół miliarda złotych. Następny rok przyniósł nam już 27 nowych inwestorów na kwotę 1,6 mld, czyli nastąpiło potrojenie sumy środków inwestycyjnych. W roku 2020 wprawdzie widać było delikatny spadek do 22 decyzji i deklarowanych kosztów inwestycyjnych na poziomie 1,3 mld, ale już w minionym roku do końca listopada pojawiło się 36 decyzji o wsparciu na ponad 2,3 mld. To nie wszystko, gdyż na rozpatrzenie jest kolejnych 20 wniosków na ponad 2,5 miliarda złotych. Widać wprawdzie delikatny spadek zatrudnienia na niektórych terenach, ale inwestycje w sektorze przemysłu, mimo ciężkiego czasu, przebiegają zgodnie z planem, żeby nie powiedzieć, że jest ich zaskakująco dużo.

- W jakich projektach specjalizuje się Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna? Czy pojawiają się inwestorzy z sektorów innowacyjnych, nowych technologii, może

z odnawialnych źródeł energii?

- Polska Strefa Inwestycji to wsparcie wyłącznie dla nowych inwestycji z sektora tradycyjnego przemysłu lub sektora nowoczesnych usług dla biznesu. Najwięcej decyzji, bo aż 12 wydaliśmy dla branży wyrobów z tworzyw sztucznych. Kolejne miejsca zajmują wyroby metalowe, sektor spożywczy, maszynowy i chemiczny. Coraz większą popularnością cieszy się również branża magazynowania i usług wspomagających transport, nie bez związku z dynamicznie rozwijającym się rynkiem e-commerce. Podobnie jest z produkcją baterii do aut elektrycznych, nie da się nie zauważyć wzmożonego zainteresowania inwestorów tym tematem.

- W jaki sposób prezentujecie, promujecie Strefę zainteresowanym inwestorom w czasie pandemii, kiedy bezpośrednie kontakty są jednak ograniczone?

- W szczytowym okresie pandemii musieliśmy przyzwyczaić się do pracy na home office, a później w formie hybrydowej. Nie mogliśmy, niestety, spotykać się bezpośrednio z inwestorami, co jest zdecydowanie najważniejszym narzędziem naszej pracy. W miejsce tradycyjnych spotkań pojawiły się telekonferencje online, webinaria, szkolenia i długie



K. Kielce: Dostosowaliśmy się do nowej rzeczywistości, nie zaniedbując przy tym swoich obowiązków

rozmowy telefoniczne. Myślę, że w tym trudnym czasie zdaliśmy egzamin. Dostosowaliśmy się do nowej rzeczywistości, nie zaniedbując przy tym swoich obowiązków. Skupiliśmy się na prowadzeniu zdalnej formy marketingu i wyszło nam to wcale nie najgorzej, czego owoce właśnie zbieramy.

- Kiedyś głównym zadaniem Strefy było kreowanie nowych miejsc pracy. Dzisiaj właściwie w każdym sektorze brakuje pracowników. Jak Strefa radzi sobie z tym problemem?

- Wciąż kreujemy nowe miejsca pracy; nowe inwestycje, do których zachęcamy oferowanym przez nas wsparciem, generują dodat-

kowe miejsca pracy jak również zapewniają utrzymanie dotychczasowych. Z problemem braku pracowników nasi inwestorzy radzą sobie sami, wbrew pozorom nie najgorzej, choć łatwo nie jest. Naszym zadaniem jest napędzanie gospodarki poprzez zachęcanie nowych inwestycji. Nie ingerujemy w wewnętrzne procesy firm, które otrzymały wsparcie. Wiemy jednak, że walczą one o pracowników w różny sposób, nierzadko przy pomocy agencji pracy.

- Czy z racji lokalizacji wśród inwestorów zagranicznych dominują głównie podmioty niemieckie?

- Nie, nasi inwestorzy w ogromnej większości repre-

zentują kapitał polski. Ale oczywiście, bliskość Niemiec na pewno ma wpływ na to, że to tuż po krajowych inwestorach, drugą największą grupą stanowią właśnie nasi zachodni sąsiedzi. Dalej jest Cypr, Belgia, Francja czy Holandia. Jak widać, mamy inwestorów z różnych zakątków Europy i świata.

- Prowadzą Państwo już akcję pozyskiwania nowych inwestorów na 2022 rok i skoro mowa o świecie, to czy wychodziecie z ofertą na najmodniejsze w ostatnim czasie rynki, jak choćby chiński, indyjski czy koreański?

- Nie ustajemy ani chwili w staraniach, aby dotrzeć do inwestorów i zachęcić ich do rozważenia Polski, jako lokalizacji dla inwestycji, a najlepiej na naszym obszarze oddziaływania. Działamy w szeroko zakrojony sposób, od wizyt na zagranicznych czy krajowych targach i konferencjach gospodarczych, po nawiązywanie i pielęgnowanie kontaktów z zagranicznymi organizacjami o podobnym profilu jak my. Dla przykładu w najbliższym czasie planujemy networking dla przedsiębiorców polskich i niemieckich, po obu stronach Odry, o ile kolejna fala pandemii nie stanie nam na przeszkodzie. Jeśli tak się jednak stanie, jesteśmy przygotowani na wariant online i dotarcie do

inwestorów za pomocą internetu.

- Jak K-S SSE przekonuje do inwestycji na swoim terenie, kiedy cała Polska została objęta Polską Strefą Inwestycji?

- W różny sposób, ale na pewno nie ma to formy rywalizacji z innymi strefami, choć oczywiście każdy chce być najlepszy a poprawiające się wyniki cieszą. Trzeba jednak pamiętać, że koniec końców wszyscy wspólnie działamy dla dobra krajowej gospodarki, więc jeśli inwestycja zostanie przeprowadzona na terenie innej strefy, to na końcu i tak wszyscy wygrywamy. Gramy przecież do jednej bramki.

Staramy się oferować przyszłym inwestorom atrakcyjne i w pełni przygotowane pod inwestycję tereny oraz wsparcie informacyjne. Inwestorzy często doskonale wiedzą, na czym im zależy a my w miarę możliwości staramy się im to zaoferować. Lokalizacja to bardzo często jeden z najważniejszych czynników, pełniących strategiczną rolę w przypadku danego przedsiębiorstwa. Podobnie jak wsparcie Stref Ekonomicznych, Polskiej Agencji Handlu i Inwestycji czy centrów obsługi inwestora przy Urzędach Marszałkowskich działa na inwestorów uspokajająco i pomaga dzięki naszemu wsparciu łatwiej podjąć spokojne i rozsądne decyzje.

- Dziękuję za rozmowę.

ROBERT BOROWY

reklama

Wszystkim naszym przyjaciółom, klientom i współpracownikom
zdrowego i szczęśliwego Nowego Roku
oraz powodzenia w życiu osobistym i zawodowym życzą
Zarząd i Pracownicy Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Gorzowianie najmniej piszą o Gorzowie

Z dr Krystyną Kamińską, dziennikarką i wydawcą rozmawia Renata Ochwat

- Ostatnio w Zielonej Górze zostałaś nagrodzona Laurem im. Janusza Koniusza. Co to jest za wyróżnienie?

- Patronem jego jest Janusz Koniusz, długoletni prezes Oddziału Związku Literatów Polskich, ale także wieloletni działacz Lubuskiego Towarzystwa Kultury. On łączył misję pisarza, literata, z działalnością społeczną na rzecz kultury. Tą nagrodą honorowana jest nie tylko twórczość, ale i inne działania na rzecz literatury, czy szerzej - kultury. Przyznaje ją Oddział w Zielonej Górze Związku Literatów Polskich. W tym roku dostałam ją ja i Marek Wawrzekiewicz - prezes Zarządu Głównego Związku Literatów.

- Odkąd ciebie znam, a znamy się długo, to zawsze siedzisz przy jakichś tekstach. Zawsze coś redagujesz.

- Bardzo długo pisałam różne rzeczy, ale kiedy skończyłam pracę dziennikarską, więcej czasu poświęcam na sprawy wydawnicze, czyli na opracowywanie książek do druku. Również zajmuję się pisanie komentarzy o książkach, recenzowaniem i propagowaniem książek. Na Uniwersytecie Trzeciego Wieku prowadzę sekcję „Rozmowy o książkach”. Moim zdaniem o książkach nigdy za wiele.

- Czyli robisz rzeczy, które są niezauważalne, a które są niezwykle istotne z pozycji czytelnika. Dostajesz bowiem materiał do ręki i niekiedy z pełnej surówki budujesz książkę.

- Naprawdę jest to praca, której nie widać. Czytelnik nie dostrzeże żadnej literki poprawionej na etapie pracy redakcyjnej, natomiast natychmiast zauważy wszystkie błędy, które korektorka pominęła. Również nie widzi wcześniejszej pracy nad kształtem książki, nie wie, jakie fragmenty zostały usunięte, a co rozbudowano, jak zmienił się tytuł i tak dalej. Rzeczywiście moja praca jest mozolna i długa, a po prostu niewidoczna. Stąd właśnie jej uznanie i ten Laur okazał się dla mnie takim zaskoczeniem.

- Jesteś chyba jedyną osobą w regionie, która przeczytała wszystko, co ludzie napisali lub piszą, a piszą na potęgę....

- Naprawdę nie przeczytałam wszystkiego, bo książek jest bardzo dużo i choćby dlatego nie sposób je ogarnąć. Z drugiej strony tematyka tych książek jest tak zróżnicowana, że ja o książce mogę poinformować, ale nie jestem w stanie jej zrecenzować, bo przecież mój zasób wiedzy nie jest wszechstronny. Swoje uwagi odnotowuję w internecie. Przez dłuższy czas w „Echu Gorzowa”, obecnie na stronie naszej biblioteki. Staram się, aby przybliżyć książki tematycznie związane z Gorzowem i regionem oraz autorów tu mieszkających.



Fot. Bogdan Bloch

K. Kamińska: Gorzów nie wytworzył własnej kultury humanistycznej. To było miasto robotników, miasto fabryk

wał, bo przecież mój zasób wiedzy nie jest wszechstronny. Swoje uwagi odnotowuję w internecie. Przez dłuższy czas w „Echu Gorzowa”, obecnie na stronie naszej biblioteki. Staram się, aby przybliżyć książki tematycznie związane z Gorzowem i regionem oraz autorów tu mieszkających.

- Zatem o czym piszą gorzowianie?

- Gorzowianie najmniej piszą o Gorzowie.

- Naprawdę?

- Niewiele jest tych, których Gorzów inspiruje. Co prawda mamy sporo wierszy, nawet ich antologię, są także nieliczne powieści, ale Gorzów nie stał się miastem, które może inspirować płodnego literata, czyli kogoś, kto pisze dużo i ma miasto w sercu. Podczas uroczystości w Zielonej Górze swoją nagrodę wręczało Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica” za najlepszą książkę tematycznie związaną z Zieloną Górą. Ta nagroda funkcjonuje od kilku lat i na pewno mobilizuje miejscowych twórców. W tym roku dostał ją Przemysław Piotrowski, autor powieści kryminalnych wydawanych przez ogólnopolskie wydawnictwo. W Gorzowie nie mamy podobnej nagrody, która by promowała zainteresowanie miastem. Od niedawna co pół roku ukazuje się „LandsbergOn” z podtytułem „Gorzowski Magazyn Fantastyczny”, w którym młodzi autorzy stawiają na świat wyobrażony, ale wyrastający z Gorzowa. Choć dobrze mi się żyje, jednak pismo nie może się przebić do świadomości czytelników.

- Z historią chyba jest lepiej...
- Mam dosyć dużo różnych prac historycznych, jednak także nie wykształciło się środowisko historyków związanych z miastem i historią miasta. Podam dobry przykład z sąsiedztwa. Wokół „Ziemi Międzyrzeckiej”, rocznika ukazującego się od około 20 lat, skupiło się grono historyków i naukowców, którzy opracowali historię Międzyrzecza chyba do dna. W Gorzowie nie mamy podobnego pisma podejmującego tematy tylko naszego miasta, nie wytworzyło się więc środowisko, które inspiruje, mobilizuje. Tylko pojedyncze osoby dociekają różnych rzeczy. Dariusz Rymar chyba do dna rozeznął dzieje „Solidarności”, Jerzy Zysnarski zasłużył się przede wszystkim wydaną w 2007 roku „Encyklopedią Gorzowa”, a Robert Piotrowski kilkoma monografiami zabytkowych obiektów. Tyle że „Encyklopedia” wymaga suplementu, a Robert chyba od pięciu lat niczego nowego nie wydał i nie widzę, kto chciałby obu panów wspierać.

- Ale przecież Muzeum Lubuskie też zaczęło wydawać swój rocznik....

- No tak, ale to rocznik pracowników muzeum. Ja nie przeczę, że trochę rzeczy o Gorzowie jest, ale nie ma to takiego zasięgu, który by mnie zadowalał.

- Z czego to wynika, jak sądzisz?
- Z rozproszenia. Z braku pewnych centrów, które mogłoby mobilizować. Dla mnie dobrym przykładem jest Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta z cyklem „Nowa Marchia - Prowincja zapomniana - Ziemia Lubuska - wspólne korzenie”, który od początku koordynuje Grażyna Kostkiewicz-Górska, kierownik działu regionalnego. Warto zwrócić uwagę, jak wiele osób przychodzi na te spotkania. To są ludzie zainteresowani dziejami regionu, już pasjonaci, choć jeszcze nie autorzy. Właśnie z tego kręgu powinny wyjść następne książki, następne prace.

- Ale jednak od czasu do czasu Gorzów pojawia się w literaturze, bo można znaleźć takie ślady.

- Marginalnie i żeby pokazać, że to miasto na końcu świata.

- Czyli zgadzasz się z moją tezą, że Gorzów zawsze był miastem marginalnym?

- Nie chciałabym tego tak nazywać. Po prostu Gorzów nie wytworzył własnej kultury humanistycznej. To było miasto robotników, miasto fabryk. Przecież zrodziło się tak samo jak Łódź z wybuchu przemysłu w drugiej połowie XIX wieku. Tu dominowało środowisko robotnicze, które nie zbudowały swojej indywidualnej, regionalnej kultury. Potem był powojenny ciąg dalszy, także oparty na przemyśle. Stilon bardzo ważny dla nauki, dla społecznego i cywilizacyjnego rozwoju miasta, nie wytworzył trwałych wartości kulturalnych. Pewnie to nie była jego rola, ale takie zmiany winny się toczyć równoległe, a się nie potoczyły. Zabrakło wyższej uczelni, wtedy nawet dobrej biblioteki.

- Dlaczego tak uważasz?

- Zwróć uwagę, jak szybko ten Stilon przestał istnieć w pejzażu miasta. Przecież nie ma żadnego miejsca, gdzie można się dowiedzieć czegoś o historii Stilonu. O tym, jakie było jego miejsce w życiu miasta. Po prostu zginął. Nikt się Stilonem nie zajmuje.

- A da się tę sytuację odwrócić?

- Ależ oczywiście.
- To co trzeba zrobić?
- Trzeba znaleźć ludzi, którzy kochają Stilon.

- Ale wydawałoby się, że tych ludzi jest sporo.
- Zrobiłam pewną próbę w gronie słuchaczy Uniwersytetu III Wieku. Zapytałam, jak ludzie pamiętają Stilon. Co pamiętają?
- I co wyszło?
- Po 20 latach od likwidacji wielkiego zakładu pozostało tylko to, co Stilon robił na rzecz ludzi - mieszkanie, żłobek, przedszkole, szkoła, jakieś wycieczki, grzybobrania, inne wspomnienia z kręgu społecznego. Natomiast pamięć o ciężkiej pracy w Stilonie już kompletnie nie istnieje. A na pytanie, co w Stilonie wytwarzano, odpowiedź jest taka, że kasety magnetofonowe. A przecież to był promil produkcji, w sumie na tle ton sztucznej przedziły kasety były nieważne.

- Fakt. Ale wróćmy jeszcze do literatury. Mam wrażenie, że tę lokalną, gorzowską, w tym i trochę tę stilonowską, bo i taka była, rozkreślił tak naprawdę twój nieżyjący mąż - Ireneusz Krzysztof Szmidt. Wydałście razem mnóstwo tomików poetyckich lokalnych poetów. I mam wrażenie, że teraz to jakoś siadło.

- Na pewno rolę Irka trzeba w tym aspekcie bardzo mocno podkreślić. On mobilizował ludzi, widział talenty i starał się je wyciągać, pokazywać. Stwarzał warunki do zaistnienia. Ciąg dalszy to już jest zawsze decyzja osobista, czy ktoś chce pisać, czy też nie, czy chce uczestniczyć w życiu literackim, czy też nie. W tym roku ukazały się jeszcze trzy książki, które Irek zaprogramował, ale nie zdążył doprowadzić do końca. Będzie to powieść, zbiór opowiadań i tomik wierszy. Teraz są nowe władze oddziału Związku Literatów Polskich, szefuje mu Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk. Mam nadzieję, że pod nowym zarządem literaci nadal będą widoczni.

- Możemy mieć nadzieję, że literatura jednak Gorzów odkryje?

- Miejmy. Powiem tylko, że właśnie przygotowuję 87 numer „Pegaza Lubuskiego”, czyli lokalnego kwartalnika literackiego. W Bibliotece Pegaza Lubuskiego ukazało się 99 tytułów książek. Ja sama pracowałam przy około 300 książkach. Baza więc jest, brakuje tylko zapłonu, aby nasza gorzowska literatura wyszła na szerokie wody. Tematyka związana z miastem na pewno by ją łatwiej poniosła.

- Bardzo dziękuję za rozmowę, gratuluję nagrody i czekam na kolejne książki w twoim opracowaniu.

Trzeba aby pa

Kiedy Nikodem Zalewski pokazuje kręcą głowami z niedowierzaniem

Muzyczna rodzina Zalewskich każdego zachwyca.

- Aby tak grać, to trzeba ćwiczyć po dwie godziny dziennie - mówią Tymoteusz i Nikodem Zalewscy, synowie Marka, też muzyka, kompozytor, pedagog. Ale tylko ci, co znają się na muzyce, wiedzą, że kiedy przychodzi konkurs, a w ich przypadku dzieje się to często, wówczas praca trwa znacznie dłużej, niż dwie godziny dziennie.

Fortepian, pianino i studio

Znajomi Marka Zalewskiego wiedzą, że jego dom, to generalnie scena muzyczna, studio i pracownia. - Mam w domu fortepian, pianino no i moje studio. Zawsze ktoś tu na czymś gra. Jak nie jeden syn, to drugi. No i ten trzeci, Juliusz, który ma pięć lat też zaczyna sięgać do klawiszy - mówi muzyk.

Jego starszy syn, Tymoteusz uczy się w V klasie Szkoły Muzycznej II stopnia i ma 18 lat. Młodszy - Nikodem, ma 15 lat i jest uczniem III klasy tej samej Szkoły Muzycznej. Obaj są w klasie prof. Mariny Rusak.

- Od dziecka mieli kontakt z muzyką. Kiedy pracowałam z Arturem Barcisiem nad „Trzy razy Piaf”, to on się pojawiał w naszym domu, chłopaki brali czynny udział w procesie. Naturalnym niejako było to, że będą grać - opowiada Marek Zalewski.

No i się okazało, że są na tyle dobrzy, na tyle muzyczalni, że od samego początku wszystkie konkursy zaczęły przynosić im wyróżnienia i nagrody. - Wielki Bela Bartok powiedział, że konkursy są owszem dobre, ale dla koni - śmieje się Marek Zalewski. I dodaje, że w dzisiejszych czasach tak niestety jest, że jak konkurs jest, to trzeba w nim brać udział.

Chciało się być artystą

Marek Zalewski zaczynał swoją edukację muzyczną w czasach, kiedy było przekonanie, że muzyk to zawód, który gwarantuje prestiż i dobre pieniądze. - No i rodzice mnie zapisali do Szkoły Muzycznej na akordeon, bo wówczas był to bardzo modny instrument, grywano na nim wszędzie i mój dziadek bardzo go lubił - opowiada.

Ale jak szkoła muzyczna, bo egzaminy zdał śpiewając przy bardzo dużej konkurencji, to oczywiście pojawił się i fortepian. - Zafascynował mnie ten instrument. Na tyle, że bardzo chciałem na nim grać. No i trafiła się pani psycholog Justyna Urbaniak, która mnie w tym wspierała. Sam zresztą bardzo dużo trenowałem. To było coś fantastycznego - opowiada.

W NRD jak na dużej trasie koncertowej

Wśród różnych zabawnych rzeczy, które mu się wydarzyły Marek Zalewski wspomina pierwszy swój

a dużo ćwiczyć, Zaluszki chodziły

zaje, jak się gra preludium Jana Sebastiana Bacha, a gra się szybko, oglądający em.



Muzyczna rodzina Zalewskich każdego zachwyca.

wyjazd do NRD, do Eberswalde Finow. - Miałem osiem lat i pojechałem ze szkołą jako akordeonista. Kupiłem sobie pierwsze prawdziwe adidasy i napiłem się coca coli - śmieje się muzyk.

Potem do tego samego Eberswalde Finow pojechał już jako nastolatek, z kolegami poznanymi w szkole. - Zabrał nas tam pan dyrektor Szczepan Kaszyński. Ja na fortepianie, Paweł Czyrka na kontrabasie, ktoś tam na perkusji. To była duża sprawa, bo oni tam mieli wszystko, a my tu w Gorzowie dla przykładu nie mieliśmy perkusji. Czuliśmy się jak na dużej trasie, choć to był tylko jeden dzień - mówi Marek Zalewski.

Zespół, który wówczas powstał w tych szkolnych czasach, dość długo się trzymał razem. Jako Albo Nie, a potem Giga Drum wystąpili w Drodze do Gwiazd, na festiwalu w Opolu. - Tak miało być, coś tam chyba nade mną czuwa - mówi Marek.

Akademia jak ucieczka przed kamaszami

Kiedy przyszedł czas kończenia szkoły muzycznej i dyplomu,

Marek Zalewski wiedział jedno - trzeba zrobić wszystko, aby nie iść do wojska. - Muzykiem jak najbardziej chciałem być, ale żadnym żołnierzem czy tam kimś. I tak trafiłem do Zielonej Góry na wychowanie muzyczne. W tym samym czasie dzięki Krzysztofowi Ciesielskiemu, którego mama pracowała w Szkole Muzycznej I stopnia przy Teatralnej, dowiedziałem się, że potrzebny im jest nauczyciel akordeonu. Poszedłem i stałem się nauczycielem - opowiada Marek.

No i tak by się to toczyło, gdyby nie zmiany w edukacji i konieczność uzupełnienia wykształcenia. - I tak trafiłem do Akademii Muzycznej w Poznaniu, filia w Szczecinie. Tu do prof. Jerzego Siemaka, a kompozycji uczyłem się pod okiem prof. Janusza Stalmierskiego - opowiada. I takim to sposobem został absolwentem dwóch uczelni.

Mocno zabiegani ludzie

Marek Zalewski na co dzień uczy w Szkole Muzycznej I stopnia przy ul. Teatralnej, komponuje muzykę do większości spektakli teatralnych w

Teatrze Osterwy, zajmuje się własnymi rzeczami i generalnie cały czas coś robi. Jego synowie uczą się w zwykłych szkołach, popołudniami w Szkole Muzycznej, cały czas szkołą warsztat na różnych formach.

Ostatnio zapracowani ludzie - rodzina Zalewskich - zagrali, zresztą po raz drugi już na Muzycznym Raczkowaniu, zajęciach dla najmłodszych dzieci w Filharmonii Gorzowskiej. Znów był fortepian i znów był akordeon, na który Marek Zalewski przestał się gniewać. I znów Nikodem zadziwił wszystkich uczestników zajęć szybkością, z jaką wykonywał kompozycję Jana Sebastiana Bacha. - Niesamowite - mówili uczestnicy zajęć, którzy po raz pierwszy mieli okazję przyjrzeć się pracy pianisty.

Z całej rodziny nie było tylko najmłodszego brata Juliusza i mamy Aleksandry, która generalnie tę całą muzyczną rodzinę ogarnia i trzyma w ryzach, bo inaczej by to wszystko nie zadziało jak w dobrze nastrojonej orkiestrze.

RENATA OCHWAT

Przez Gorzów przeleciał rajski ptak

W czasach polskiego Dzikiego Zachodu na nowe ziemie, które trafiły się Polsce zaglądali ciekawi ludzie.

Tak też było i z Gorzowem. Takim rajskim ptakiem była właśnie **Mary Didur-Zaluska**. Wiadomo, że była więziona w Ravensbrück. Wiadomo, że podczas występu ktoś postrzelił ją w nogę. Wiadomo, że była córką legendy polskiej wokalistyki - Adama Didura - bas. No i wiadomo, że na krótko zawitała do miasta nad Wartą, które właśnie stało się polskie. Po prostu Mary Didur-Zaluska.

Tak właściwie nie bardzo wiadomo, jak długo Mary Didur-Zaluska była w Gorzowie. Kilka tygodni? Kilka miesięcy? Rok? Półtora? Maksymalnie półtora roku, choć to też jest wątpliwe. Choć była tu krótko, to dość mocno zaznaczyła się jej obecność. I choć wówczas było to mocno, dziś zaledwie nieliczni, bodaj tylko regionaliści o tej obecności pamiętają.

Co wiadomo na pewno? Na pewno wiadomo, że trafiła tu z Ravensbrück, w którym siedziała jako więźniarka. Ale czy przyjechała tu transportem, który miasto Gorzów wysłało do obozu, aby zabrać ciężko chore kobiety i mężczyzn na rekonwalescencję, czy też może sama przyjechała - tego na pewno dziś nikt nie stwierdzi.

Wiadomo, że zaangażowała się w samorząd artystyczny. Bowiem 22 października minęło dokładnie 75 lat od chwili, gdy powstał Związek Zawodowy Pracowników Sztuki; do związku tego należeć powinni wszyscy malarze-plastycy, artyści dramatyczni oraz muzycy - pisała „Ziemia Lubuska”. W skład tymczasowego zarządu weszli: Romediusz Juszkiewicz - przewodniczący, Alfred Kulewicz - sekretarz, Irena Zielińska (1915-2001) - skarbnik, Mary Didur-Zaluska (1905-1979) i Edward Krzymowski - członkowie zarządu; był to czwarty związek zawodowy w mieście, pierwsza reprezentacja artystów.

No i wiadomo, że na pewno występowała w różnych miejscach w mieście. Warto przytoczyć taką oto notatkę: „Głos Wielkopolski” z 25 lipca 1945 r. „Dyrektorowi Teatru w Gorzowie (Adamowi



Mary Didur-Zaluska w kajaku, prawdopodobnie na stawie w gorzowskim parku Róż...

Raczkowskiemu) udało się znaleźć zbiór nut, zawierających najślawniejsze symfonie wielkich mistrzów muzyki operetkowej i opery, łącznie z mało znaną u nas partyturą „Quo Vadis” - Nowowiejskiego”. Jak podaje Zofia Nowakowska - wraz z nim przybyli do Gorzowa dwie tancerki-solistki: Urszula Wojtkowiak (późniejsza jego żona) i Bożena Puchalska. Cała ta czwórka, do których dołączyła Maria Didur-Zaluska, występowała ze swoim programem na terenie miasta. Drugi zespół artystów w osobach: Irena Zielińska - konferansjerka, Remigiusz Juszkiewicz - akompaniator i także Maria Didur-Zaluska koncertował dwa razy w tygodniu w kawiarni „Polonia”. Choć praca kulturalna wspomnianych zespołów była krótka (do września 1945 r.) i mało znana obecnemu społeczeństwu Gorzowa, to jednak ze względu na warunki i intensywność w jakich była wykonywana - zasługuje na wspomnienie. Maria Didur-Zaluska Po jednym z takich koncertów została postrzelona w nogę i z tego powodu do końca życia miała ją sztywną.

Jak widać, kolorowy ptak dość zaznaczył swoją obecność w polskim Gorzowie.

Mary, właściwie Maria Didur, po mężu hrabina Zaluska urodziła się 27 kwietnia 1905 roku w Mediolanie. Była córką Adama Didura i meksykańskiej śpie-

waczki Angeli Aranda-Arellano, siostrą śpiewaczek: Ewy Didur i Olgi Didur-Zaluskiej.

Szkółę ukończyła w Nowym Jorku. Głos kształciła we Włoszech. Debiutowała prawdopodobnie w sierpniu 1923 w Krakowie. Występowała na różnych scenach - Lwów, Kraków, Warszawa, Poznań. Były to sceny operowe, operetkowe ale i wowedilowe teatryki.

Talent odziedziczyła po rodzicach, a temperament po matce, która nie dość, że utalentowana, to jeszcze przy tym chorobliwie zazdrosna o swego znanego męża. Sama Mary o swego hrabiego aż tak zazdrosna nie była, ale i nie pozwalała mu na romanse za swoimi plecami.

Pod koniec 1945 roku Mary już pracowała w poznańskiej Operze. Śpiewała większe role operetkowe, takie jak: Rozalinda z „Zemsty nietoperza”, ale potem i pomniejszych rólki. Długo utrzymywała się na scenie dzięki artystycznemu temperamentowi i wdziękowi scenicznemu, zgrabnej figurze i długo zachowywanej, egzotycznej urodzie. W Poznaniu obchodziła także jubileusz 40-lecia pracy artystycznej. Wystąpiła wtedy w roli Pani Higgins w „My Fair Lady” i był to jej ostatni, pożegnalny występ. Potem mieszkała na Wybrzeżu, a w ostatnich latach życia na Śląsku.

Zmarła 21 maja 1979 roku w Katowicach.

ROCH

Wojna gospodarcza o nowy układ sił

2021 rok minął bogato wypełniony różnymi wydarzeniami, z których jedne cieszą, może zachwycają, a niektóre, jak choćby wzrost cen i kryzys koronawirusowy, po prostu nas martwią.

Aktywność nasza nie ustała, a Gorzów jak i cała Polska jest jednym wielkim placem budowy. Ze względu na szeroki front robót inwestycyjnych śródmieście Gorzowa jest dalej rozkopane i przejazd przez centrum w godzinach szczytu mocno utrudniony. Mimo opóźnień wykonawców i różnych kłopotów, miasto zmienia się na naszych oczach na lepsze, a ojczyzna nasza rośnie w siłę konkurując z czołówką europejską. Miniony rok był jednak pod znakiem koronawirusa, który poważnie utrudnił nam życie, doprowadził do poważnego kryzysu w służbie zdrowia, wywoływał chorobę, a niekiedy śmierć najbliższych. Covid-19 podzielił społeczeństwo co do przyczyn, skutków i metod jego zapobiegania. Nieliczni na kolejnych dawkach szczepionek zarobili miliardy dolarów, a najgorsze jakby jeszcze przed nami, bo zapowiadają następne i coroczne szczepienia, nawet małych dzieci. Biznes covidowy ma się dobrze, a ludzie dalej chorują, tak zaszczepieni jak i niezaszczepieni. **Premier Mateusz Morawiecki powiedział dla Fankfurter Allgemeine Zeitung (FAZ), że stoimy w obliczu największego kryzysu gospodarczego od 100 lat.** Ten kryzys ma kilka różnych przyczyn, z którymi wchodzimy w nowy 2022 rok. Dla przeciętnego Polaka i UE staje się problemem inflacja. Jej głównym powodem jest fala wzrostu cen surowców, żywności, energii elektrycznej oraz gazu, ropy i węgla. Wiele dostaw z Chin zostało przyhamowane, stanęły montownie samochodów i innych zakładów, których kooperantami miały być tanie chińskie fabryki. Zabrakło nawet lekarstw. Rosyjski Nord Stream-2 zakreślił kurki, zmniejszył dostawy, wielkie magazyny ropy i gazu szybko się wypróżniły. Pretekstem był Covid-19, a tak naprawdę przy tej bolesnej pandemii rozgrywa się wojna gospodarcza o nowy światowy układ sił.

Całe szczęście, że Polska w Świnoujściu ma od 2015 roku Terminal LNG im. Prezydenta prof. Lecha Kaczyńskiego (Gazoport) i zdążyła go napęścić, co przyczyniło się do zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego Polski i innych państw Europy Środkowo-Wschodniej. Ile z tego tytułu było krzyku i krytyki przeciwników... Podobnie jest wobec magistrali Via Car-

patia z Kłajpedy przez całą Polskę do Tesalonik, bo gigantomania, Centralny Port Komunikacyjny, bo wystarczy ten pod Berlinem, tunel pod Świną do Świnoujścia, bo zagrożą turystyce niemieckiej, czy przekop przez Mierzeję Wiślaną, bo niezadowolona jest Rosja. A co było z polonizacją banków? Krytycy próbowali wmówić nam, że kapitał bankowy nie ma narodowości i polskich nie potrzeba. Pamiętamy jak było z hutami, cementowniami, handlem, Stilonem, Ursusem czy Silwaną, polskimi stoczniami itd. ... Likwidowano je w mroku paranoi ocierając się o zdradę stanu. Dzisiejsza polityka gospodarcza UE oparta o dekarbonizację i zakłócona kryzysem koronawirusowym przełożyła się w Polsce bezpośrednio na wzrost cen w listopadzie o 7,8 proc. rok do roku, a inflacja roczna wyniosła 6,6 proc r/r. W USA i w całej Unii jest podobnie. Drożyzna żywności najbardziej uderza w budżety naszych rodzin. Prezydent Andrzej Duda podpisał 17 grudnia ustawę, która przewiduje czasową obniżkę stawek akcyzy na energię elektryczną i niektóre paliwa, w tym na olej napędowy, by wyeliminować wzrost inflacji i wyhamować drożyznę. Ale czy to wystarczy? Ceny energii elektrycznej w Europie dalej gwałtownie rosną, a jeszcze nie ma ostrej zimy. Polska już kupuje droższy prąd ze Szwecji, z Niemiec i nawet z Litwy. Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE) próbuje Polskę zamknąć kopalnię Turów, a tym samym i z niej zopatrzaną w węgiel Elektrownię, która daje 7% krajowej energii. UE nie obchodzi, że 70 proc. energii w Polsce powstaje na bazie węgla. **Polskę UE „dobije” przede wszystkim wzrost cen uprawnień do emisji CO2 regulowanych systemem EU ETS (europejski system handlu emisjami CO2), które są głównym czynnikiem inflacji i drożyzny.** Tempo wzrostu ceny CO2 wywołało w Polsce dyskusję na temat celowości istnienia systemu handlu emisjami (EU ETS). Ceny certyfikatów zakupu CO2 stanowią już ok. 1 kosztów energii, a to jest główna przyczyna wzrostu cen energii w Polsce - powiedział wicepremier Jacek Sasin. Coraz wyższe koszty uprawnień CO2 wydają się być przez UE lekceważone i nie brane pod uwagę, że Polska i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej mają coraz droższą energię, co w kon-



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

sekwencji wpływa na poziom życia tych społeczeństw. Już notujemy w Polsce, w Europie i na świecie nowe rekordy cen prądu. Analitycy podają, że po nowym roku ceny prądu wzrosną w Polsce przynajmniej o 20-25%. Ciagle też drożeje gaz.

Czy Polsce grozi blackout tej zimy, czyli rozległa awaria sieci energetycznej, czy wyłączenie dostaw prądu z przyczyn jego niedoboru mocy? Do takiej sytuacji przygotowują się Niemcy, gdzie instruuje się obywateli jak się przygotować i jak sobie radzić. W tym europejskim szaleństwie walki z CO2 to wszystko jest możliwe. Eksperci przekonują, że nas Polaków też to może doświadczyć tylko, że my nie będziemy przygotowani. Co zrobimy gdy zabraknie prądu, nie będzie wody, nie będzie działającego ogrzewanie? Czy mamy choć paczkę zapalek, kilka świec, śpiwory i koce, ciepłą odzież, butelkę z gazem i palnikiem oraz hobok czystej wody i żywność trwale pakowaną? Obrona Cywilna w niektórych landach Niemiec podaje to w specjalnym poradniku. Im więcej energii z OZE, czyli z fotowoltaiki, solarów i wiatraków tym ryzyko blackoutu jest większe. Wystarczy, że śnieg przykryje ogniwa, nie będzie wiatru i pozrywają się napowietrzne linie przesyłowe. Ten pakiet regulacyjny Fit for 55 będzie w historii Unii Europejskiej najbardziej kosztownym. Nikt nie będzie się czuł bezpiecznie, a ryzyko niepowodzenia

będzie ogromne tym bardziej, że już w 2035 roku nie będzie można w Europie produkować pojazdów spalinowych, a do 2030 roku emisja gazów cieplarnianych ma się zmniejszyć o 55%. Blackout jest możliwe! **Ta polityka walki z emisją CO2, cała ta wojna z polskim węglem, likwidacja naszych kopalń i cała dekarbonizacja ma szansę zahamować cieplarniany efekt wzrostu temperatury o 0,5 stopnia Celsjusza.** Na pewno i Celsius się z tego śmieje. Polska i inne kraje Unii Europejskiej wprowadzają środki pomocy swoim obywatelom i przedsiębiorcom pod nazwą Europejski Fundusz Odbudowy, jako odpowiedź na zagrożenia spowodowane pandemią koronawirusa. Jego celem jest odbudowa i utworzenie odporności gospodarek państw UE na ewentualne przyszłe kryzysy. Polsce ze wszystkich źródeł tego Funduszu ma przypaść ok. 136,4 mld euro dotacji i ok. 34,2 mld euro pożyczek. Media podały, że: „Polska jest jednym z największych beneficjentów budżetu unijnego na lata 2021-2027 oraz Funduszu Odbudowy”. **Jednak 23,9 mld euro dotacji i 34,2 mld euro pożyczki do spłaty z Funduszu Odbudowy jest, jak na razie, zablokowane tzw. praworządnością w należnym Polsce Krajowym Planie Odbudowy.** Unijny komisarz ds. gospodarczych Paolo Gentiloni wyraził wątpliwości wobec Polski ponieważ Pol-

ska nie uznała, jak kilka innych krajów, nadrzędności prawa Unii Europejskiej nad prawem krajowym, co jest główną przyczyną wstrzymania tych 23,9 mld euro dotacji. Polska już dostałaby te pieniądze, gdyby uznała nadrzędność prawa UE nad polską konstytucją, jednak tego zrobić nie może bo oznaczałoby to trwałą utratę wolności i suwerenności na rzecz europejskiej niedemokratycznie wybieranej i poza kontrolą unijnej biurokracji. **Rząd Polski nie ma prawa „sprzedać” naszej suwerenności za 23,9 mld euro nawet, jeżeli te pieniądze są nam potrzebne.** Bez nich też sobie poradzimy. Niemcy zniszczyły i okradły Polskę podczas II wojny światowej na ponad bilion dolarów, a doliczyć do tego też należy 6 milionów strat ludności. Niemcy nie zapłaciły Polsce z tego tytułu odszkodowań, a Polska mimo powojennych trudności finansowych, okresu sowieckiego zniewolenia, nie oddała swej suwerenności i własnymi siłami dołącza do czołówki państw rozwiniętych. Dzisiaj, jeżeli UE zablokuje Polsce te 23,9 mld euro, oczywiście bezprawnie, to Polska jest w stanie swoje cele rozwojowe realizować bez tych pieniędzy. Polska kolejny raz w swej historii nie może utracić suwerenności, a konstytucja jest jej najwyższym prawem, a nie wyroki TSUE. **Unia Europejska chce wymusić na polskim rządzie pełne podporządkowanie się dyrektywą unijnych komisarzy.** Polski Trybunał Konstytucyjny w 2021 roku orzekł, że prawem nadrzędnym w Polsce, także nad prawem unijnym, jest polska konstytucja. Polska nie skapituluje przed unijnymi komisarzami i nie otworzy drzwi do pełnej federalizacji europejskiego superpaństwa pod dominacją Niemców.

Z tymi problemami Polska i Unia Europejska wchodzi w 2022 rok. W Brukseli w dniach 16-17 grudnia 2021 r. odbył się szczyt Unii Europejskiej, na którym odbyło się spotkanie głów państw i szefów rządów UE. Na jednej z sesji omawiano m.in. ceny energii i sprawę spekulacji w europejskim systemie handlu uprawnieniami do emisji CO2 (ETS). Obrót uprawnieniami do emisji CO2 wystawiony został na wolny rynek i zaraz opanowali go spekulanci finansowi, przez co cena uprawnień do 1. tony CO2 wzrosła w 2016 r. z 6 euro za tonę do 90 euro

obecnie. Frans Timmermans, komisarz ds. klimatu proponuje nawet 300 euro za uprawnienie do 1. tony CO2, by przyspieszyć „zieloną rewolucję”. To zakrawa już na energetyczne i gospodarcze szaleństwo. **W tym systemie, szczególnie Niemcy, mają szansę przejąć dominację nad gospodarkami słabszymi.** Na szczycie w Brukseli zastanawiano się, czy energia atomowa powinna być uznana za „zieloną”, czyli nie obciążaną kosztem CO2, a przecież Polska ma budować elektrownie atomowe w zamian za węglowe. Co by się stało w Polsce po zamknięciu wszystkich kopalń węgla? Budujemy gazociąg Baltic Pipe, ale jak długo gaz będzie „zielony”? Na tym szczycie UE zabrał stanowczy głos premier Mateusz Morawiecki. Powiedział: „Ten kryzys cenowy energii przekłada się na inflację, na zwykłych obywateli, na ludzi, na Polaków, Chorwatów, Słowenów, wszystkich obywateli UE. Nie mogliśmy sobie pozwolić, aby w tak historycznym momencie przyjąć konkluzję, które praktycznie byłyby puste.” Premier powiedział, że nie może się na to zgodzić; ogłoszono więc fiasko szczytu UE. „Polski rząd podejmuje wszelkie działania prawne, żeby zablokować dokumenty z pakietu Fit for 55, które będą w jakikolwiek sposób sprzeczne z interesem Polaków, sprzeczne z założeniami sprawiedliwej transformacji” - powiedziała minister klimatu i środowiska Anna Moskwa.

Z Unią niemiecką należy twardo i stanowczo, jak przystało na piąte co do wielkości i potencjału gospodarczego państwo w UE. Tak trzeba... bo inaczej unijni biurokraci wpędzą nas w gospodarcze tarapaty. Obliczono, że gdyby ten haracz opłat za uprawnienia do emisji CO2 został zawieszony, to Polska miałaby oszczędności ponad 20 mld złotych rocznie, a ceny energii spadłyby nawet o 25 procent. Pakiet Fit for 55 składa się z ponad 4,5 tys. stron i nie wynika z nich nic dobrego. Ten sprytny mechanizm handlu uprawnieniami do emisji dwutlenku węgla to rodzą „wojny niemilitarne” wobec Polski. Jednak na podstawie danych finansowych, gospodarczych i optymistycznych prognoz możemy powiedzieć, że rok 2022 dla Polski zapowiada się dobrze, ale czy nam w Unii Europejskiej z tego powodu będzie łatwiej?

Quo vadis Europo, guo vadis!
AUGUSTYN WIERNICKI

Akademia równych szans dla wszystkich

Zmiany, które zachodzą w Akademii im. Jakuba z Paradyża są bardzo dynamiczne.

W Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim od lat prowadzone są działania mające na celu zwiększenie dostępności uczelni dla osób ze szczególnymi potrzebami. Początkowo były to udogodnienia inicjatywne konkretnymi przypadkami osób, które wymagały jakiegoś dostosowania. Z czasem działania te zaczęły przybierać formę regulaminów i katalogów wsparcia. Większość z tych spraw rozgrywała się na płaszczyźnie mentalnej: zmianie sposobu myślenia o niepełnosprawności, walki ze stereotypami czy wprowadzaniu rozwiązań edukacyjnych niewymagających zmiany zakresu nauczania, a jedynie formy sprawdzania wiedzy. Choć AJP w kategorii dostępności była zawsze oceniana wysoko, to nie spoczęliśmy na laurach i starania o świadczenie usług na najwyższym poziomie dla osób z różnymi potrzebami jest naszym priorytetem.

Z pomocą i nowymi pomysłami na dalsze działania przyszła nam Ustawa o zapewnieniu dostępności dla osób ze szczególnymi potrzebami, która usystematyzowała to wszystko, co chcieliśmy, aby zostało zrobione. Dzięki temu w uczelni został powołany koordynator ds. dostępności, czyli osoba która czuwa nad tym, aby infrastruktura oraz wszystkie podejmowane przez AJP aktywności były dostępne dla wszystkich osób na zasadach równości. Kolejnym krokiem

było stworzenie zespołu ds. dostępności, którego członkowie zajmują się poszczególnymi obszarami dostępności, tj. cyfrową, architektoniczną i informacyjno-komunikacyjną. Dostępność cyfrowa dotyczy stron internetowych i aplikacji mobilnych. Ważnym elementem jest zachowanie odpowiednich czcionek oraz kontrastów prezentowanych treści. Dostępność architektoniczna jest najbardziej mierzalna i jednocześnie najdroższa w zapewnieniu. Dotyczy ona przystosowania poziomych i pionowych powierzchni budynków, m.in. podjazdów, wind, oznaczenia schodów. Zaś dostępność informacyjno-komunikacyjna zakłada, że wszystkie informacje oraz dokumenty wydawane przez instytucje będą dostępne zarówno w formie papierowej, jak i cyfrowej. Ważnym elementem zapewnienia tej dostępności jest umożliwienie komunikacji w formie preferowanej przez osobę ze szczególnymi potrzebami, np. komunikację mailową, tłumaczenie na polski język migowy czy montaż pętli indukcyjnych.

Po wprowadzeniu wielu udogodnień w procesie kształcenia osób z niepełnosprawnościami przyszedł czas, aby wejść na wyższy poziom dostępności architektonicznej. Dobrym przykładem zmian zachodzących w uczelni w tej kwestii jest budynek nr 7 znajdujący się przy ul. Fryderyka Chopina 52. Przed wejściami do budynku zostały zainstalo-



Fot. Archiwum AJP

wane pola uwagi oraz kontrastowe oznaczenia krawędzi schodów, mające na celu ostrzegać osoby z niepełnosprawnością wzroku o tym, że za chwilę napotkają na swojej drodze drzwi lub próg. Gdyby taka osoba miała jakikolwiek problem w wejściu do uczelni, może skorzystać z domofonu, który podłączony jest do portierni. W ten sposób może ona zakomunikować swoją potrzebę i uzyskać pomoc. Do budynku można wejść trzema wejściami. Osoby poruszające się na wózku mogą skorzystać z platformy i windy. Nowopowstała winda jest bardzo przestronna. W środku znajdziemy wyjmowane krzesło spoczynkowe. Dodatkowo przyciski w windzie zostały oznaczone alfabetem Braille'a, a także mają zaznaczony przycisk odnoszący się do poziomu wyjścia z budynku. W kabinie zamontowano również

lustra, pozwalające osobie siedzącej tyłem do drzwi zidentyfikować, czy te już się otworzyły. Drzwi prowadzące do przedsionka przed windą otwierają się automatycznie, co stanowi udogodnienie dla osób poruszających się na wózku. Bardzo dobrym rozwiązaniem jest także oznaczenie pięter kolorystycznie. Jest to duże ułatwienie w odnajdywaniu się w budynku. Do każdego piętra przypisany jest inny kolor. Oznacza to, że wszystkie tabliczki informacyjne, fragmenty drzwi i brzozy podłóg w salach są tego samego koloru. Pozwala to na szybką identyfikację swojego położenia. Na każdym piętrze znajdziemy również informacje o poziomie, na którym się znajdujemy, zarówno przy schodach, jak i wychodząc z windy. W standardzie jest też to, że tabliczki umieszczane przy drzwiach zawierają rów-

nież zapis w alfabecie Braille'a, a przy portierni (docelowo na każdym poziomie) znajduje się tyflografika z rozkładem pomieszczeń.

Temat dostępności architektonicznej często kojarzony jest z dostosowanymi toaletami. W naszych budynkach również się takie znajdują. Są w nich poręcze pomagające przesiadać się z wózka czy korzystać z umywalki oraz odpowiednie baterie łazienkowe. Projektując łazienki, nie zapomniano także o odpowiedniej powierzchni manewrowej, aby osoby poruszające się na wózku mogły swobodnie poruszać się w pomieszczeniu. Czymś zupełnie nowym, a jednocześnie koniecznym jest zainstalowanie w toaletach dla osób z niepełnosprawnościami systemów alarmowych na dwóch wysokościach, aby osoba, która np. spadnie z wózka, mogła wezwać pomoc. Detalem, który dla osób chodzących i o przeciętnym wzroście mógłby wydawać się zbędny, jest obniżenie blatów w portierni oraz Zespole Dziekanatów. Dzięki temu osoby niskie lub poruszające się na wózku mogą bez problemu zobaczyć osobę, która ich obsługuje oraz wygodnie podpisać i przekazać dokumenty. Wprowadzone zmiany w zakresie architektury są dowodem na to, że wystarczy w przemyślny sposób projektować budynki, aby służyły one wszystkim. „Nie zostawiamy nikogo” to hasło przyświecające jednej z kampanii promujących ewa-

kuację osób ze szczególnymi potrzebami. Należy pamiętać, że w czasie wystąpienia zagrożenia trudności z opuszczeniem budynku mogą mieć nie tylko osoby na wózku czy poruszające się o kulach, ale również osoby niewidome i słabowidzące, czy takie, które w wyniku zaistniałej sytuacji wpadną w atak paniki. Dlatego w budynkach Akademii znajdują się matowe plany ewakuacyjne odpowiedniej wielkości. Powstaje procedura mająca przygotować pracowników i studentów na różne kryzysowe sytuacje. Zakupiono także krzeselka ewakuacyjne, które mają ułatwić zabrańie z miejsca zagrożenia osób z trudnościami w poruszaniu się.

Zmiany, które zachodzą w Akademii im. Jakuba z Paradyża są bardzo dynamiczne. Nie mamy wątpliwości, że warto walczyć o równość w dostępie do kształcenia i że zastosowane udogodnienia ułatwiają życie wszystkim, a nie tylko osobom ze specjalnymi potrzebami. Należy jednak pamiętać, że dostępność kosztuje. Uczelnia opisane przedsięwzięcia realizuje z projektu Uczelnia Dostępna „Akademia równych szans - zwiększanie dostępności Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim dla osób z niepełnosprawnościami” oraz ze środków własnych.

MGR AGATA ZAWADZKA

Akademickie Centrum Wsparcia
Osób z Niepełnosprawnościami
Akademii im. Jakuba z Paradyża w
Gorzowie



AKADEMIA IM. JAKUBA Z PARADYŻA



KIERUNKI LICENCJACKIE (I STOPNIA):

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA NIEMIECKA
- FILOLOGIA POLSKA
- KOMUNIKACJA MEDIALNA I SPOŁECZNA
- KRYMINOLOGIA STOSOWANA
- LOGISTYKA
- PEDAGOGIKA
- PIELĘGNIARSTWO
- RATOWNICTWO MEDYCZNE
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE



KIERUNKI INŻYNIERSKIE (I STOPNIA):

- AUTOMATYKA I ROBOTYKA
- ENERGETYKA
- INFORMATYKA
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

JEDNOLITE STUDIA MAGISTERSKIE (5-letnie):

- PEDAGOGIKA PRZEDSZKOLNA I WCZESNOSZKOLNA



KIERUNKI MAGISTERSKIE (II stopnia):

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA NIEMIECKA
- FILOLOGIA POLSKA
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
- INFORMATYKA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

E-MAIL: REKTOR@AJP.EDU.PL

WWW.AJP.EDU.PL

UL. TEATRALNA 25
 66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
 TEL. 95 721 69 22

Działka to praca, ale i wypoczynek

Z Piotrem Wilmssem, prezesem Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Działkowców w Gorzowie, rozmawia Dorota Waldmann

- Czym jest właściwie Polski Związek Działkowców?

- Polski Związek Działkowców jest to największe stowarzyszenie w Polsce. Główna siedziba znajduje się w Warszawie i mamy powołanych 26 okręgów. W województwie lubuskim mamy dwa okręgi. Jeden jest w Gorzowie, a drugi w Zielonej Górze. Jestem przedstawicielem Krajowej Rady i całego stowarzyszenia na terenie północnej części województwa lubuskiego. W skład naszego okręgu wchodzi 69 ogrodów, które mamy pod swoją kuratelą. To jest ponad 16 tysięcy rodzin działkowych. Zarządzamy dużym majątkiem obejmującym 712 hektarów.

- Od ilu lat pełni pan funkcję prezesa?

- W Polskim Związku Działkowców pracuję łącznie 18 lat. Funkcję prezesa pełnię drugą kadencję.

- Jest pan również działkowcem?

- Tak.

- Skąd u pana zamiłowanie do ogrodnictwa?

- To tradycja rodzinna. Mój dziadek był ogrodnikiem, później ojciec, a teraz ja.

- Co jest wyjątkowego w byciu działkowcem?

- Uważam, że osoby, które kochają przyrodę są trochę inne, ponieważ natura uczy pokory i dyscypliny. W przyrodzie nie można niczego przyspieszyć, bo główną rolę

odgrywają tu pory roku. Czasami człowiek może się natrudzić, a aura płata figle. Jest to na pewno ciężka praca, która ma dodatkowy i niezwykle ważny aspekt, często pomijany, mianowicie aspekt zdrowotny i psychologiczny. Praca w ogródku zapewnia nam darmową gimnastykę, kontakt z drugim człowiekiem. Okres pandemii uwydatnił to, jak ważną rolę pełnią ogródki działkowe dla mieszkańców, dla ich zdrowia fizycznego i psychicznego.

- Pandemia koronawirusa spowodowała większe zainteresowanie ogródkami działkowymi w naszym mieście?

- Tak i to zdecydowanie. Pamiętam, jak był okres, kiedy pozamykane były parki i lasy. Ogrody działkowe zawsze były otwarte. Oczywiście, musieliśmy zachować reżim sanitarny - maseczki, dystans, ale będąc już na własnym ogródku nie mieliśmy tego obowiązku. Świeże powietrze i ruch są pomocne we wszystkim, co udowodniono naukowo. Praca w ogrodzie to nie tylko przyjemność, ale również korzyść dla naszego zdrowia. Nawet w przypadku zmęczenia, takiego psychicznego, najlepszym sposobem na odświeżenie jest praca fizyczna na powietrzu.

- Dysponuje pan w okręgu wolnymi działkami?



P. Wilms: Wszystko można zrobić, tylko problemem są koszty

- Działki są zawsze dostępne, ponieważ często ludzie są zmuszeni oddać ogródek z powodów zdrowotnych, czy wiekowych. Informacji o wolnych działkach trzeba szukać na tablicach ogłoszeń. Większość wolnych działek jest na terenie Zakanala, ponieważ nie każda działka tam ma prąd. Trudniej o działkę jest na Manhattanie i w centrum.

- Jakie trzeba spełnić kryteria, żeby zostać działkowcem?

- Przede wszystkim to trzeba chcieć popracować. Generalnie teraz zmienia się przeznaczenie działek. Parę lat temu ludzie chcieli działkę tylko do celów rekreacyjnych. Teraz to się zmienia i coraz częściej młode osoby uprawiają działkę, co bardzo cieszy, w celu produkcyjnym,

żeby mieć własne warzywa i owoce. Ogródnictwo działkowe to najpierw praca, czyli uprawa, a dopiero potem przyjemność i wypoczynek.

- W jakiej grupie wiekowej ogródki działkowe cieszą się największym zainteresowaniem?

- Zauważyliśmy, że obecnie jest to przedział 30-40 lat, ale są też i młodsze osoby.

- Z jakimi największymi problemami boryka się Polski Związek Działkowców?

- Polski Związek Działkowców generalnie nie powinien mieć problemów, ale nie da się ich uniknąć w dzisiejszym świecie. Jednym z nich są śmieci na ogrodach. Kiedyś działkowcy palili śmieci, dziś już tego nie wolno robić. Zdarzają się także sytuacje, że działki stają się łakomym

kąskiem dla złodziei, którzy włamują się na ogrody, dewastują altany, kradną narzędzia, rośliny, czy chociażby wyhodowane przez nas warzywa i owoce. To są takie dwa główne problemy, z którymi się musimy zmierzyć.

- Zdarzają się kłopotliwi działkowcy, którzy zaniedbują ogródki?

- Wynika to najczęściej tylko z sytuacji wyjazdów, czy choroby. Świat pędzi do przodu, wszyscy jesteśmy zabiegani i często nie zawsze jest możliwość bycia codziennie na działce, a to powoduje czasami, że niektóre działki wyglądają na mniej zadbane. Działkowcy też tłumaczą, że robią to w zgodzie z naturą, że jest bioróżnorodność.

- Działki, jak już pan wspominał, to szereg korzyści. Istnieją w ogóle negatywne strony posiadania ogródka działkowego?

- Nie widzę żadnych minusów z tytułu posiadania działki. Ogródek to jest hobby, a hobby kojarzy nam się tylko z przyjemnością.

- Na przestrzeni ostatnich kilku lat dużo zmieniło się na plus, jeśli chodzi o ogrody działkowe podlegające pana zarządowi?

- Dużo. Rokrocznie inwestujemy w ogrody działkowe milion złotych. Dotacje nie zawsze dostajemy i to wszystko idzie z pieniędzy

działkowców. Infrastruktura ma 30-50 lat. Wymianie podlegają ogrodzenia, sieć nawadniająca, hydrofornie, domy działkowca, a więc potrzeby są znaczne. Kiedyś, jak ogrody były zakładowe, to zakłady pracy finansowały, a teraz jesteśmy na swoim i za wszystko musimy sami płacić. Ostatnio dużą inwestycją, którą udało nam się zrealizować była hydrofornia, która obsługuje ogrody „Wspólnoty”. Wszyscy działkowcy złożyli się i dzięki temu zrobiliśmy dużą, nowoczesną hydrofornię w pełni zautomatyzowaną. Teraz zamierzamy zrobić nową sieć wodociagową. Czekają również inne inwestycje, ale póki co woda jest priorytetem, ponieważ jak nie będzie wody, to trudno będzie uprawiać działkę.

- Takim marzeniem działkowców, zwłaszcza tych na Zawarcu, jest dostęp do prądu. Jest szansa to zrealizować?

- Prąd jest, ale jak działkowiec ma wybierać między wodą a prądem, to w pierwszej kolejności wybierze wodę. Wszystko można zrobić, tylko problemem są koszty. Działkowcy muszą wyrazić zgodę na taką inwestycję, ale przed tym trzeba zrobić kosztorys, projekt, żeby wiedzieć ile trzeba będzie za to zapłacić, a koszty są znaczne.

- Dziękuję za rozmowę.

Zgubione w tramwaju lub autobusie

Jakby tak poczekać, to można się tu ubrać od stóp do głów.

Torby z ubraniami, jedzenie, portfele, okulary, zabawki - wszystko to i znacznie więcej zostawiają w tramwajach i miejskich autobusach rozróżnieni pasażerowie. Mało kto wie, ale po zgubie można się zgłosić nawet do pół roku od straty.

- Najnowsza zguba, czyli tygrysek czeka w dyspozytorni na właściciela - mówi Marcin Pejski, rzecznik Miejskiego Zakładu Komunikacji. Mały tygrysek i dziecięce rękawiczki kilka dni temu podróżowały po mieście jedną linią. Zgodnie z zasadami pracownicy MZK przyjęli zabawkę na stan i mają nadzieję, że uda się znaleźć dziecko, które zostawiło ulubienca w tramwaju.

- Pasażerowie w środkach komunikacji miejskiej zostawiają wszystko - mówi Marcin Pejski i opowiada, że kilka lat temu MZK nagle stała się

właścicielem dość pokaźnej kolekcji rowerów, które trafiły do zakładu, bo ktoś zapomniał je zabrać z tramwaju. - Było ich naprawdę dużo, od zwykłych dziecięcych rowerów poczynając po składaki i kolarzówki - opowiada rzecznik. I nie stara się nawet wyjaśnić, jak to się mogło stać, że ktoś zapomniał z tramwaju czy autobusu właśnie rower, który do najmniejszych przedmiotów nie należy.

Zdarza się, że ktoś zapomni walizki, reklamówki z zakupioną odzieżą, siatki z biegającymi zakupami.

- Oczywiście najczęściej jest drobnych przedmiotów typu rękawiczki, portfele, parasole, klucze, plecaki szkolne, słuchawki. Bywają też zgubione telefony. Właściwie nie ma rzeczy, której nie byłoby na liście przedmiotów zgubionych przez pasażerów - mówi Marcin Pejski.



Pasażerowie w środkach komunikacji miejskiej zostawiają wszystko

Wśród rzeczy dziwnych i niezwykłych, jakie trafiły do MZK za sprawą rozróżnienia pasażerów był dla przykładu zestaw do gry na komputerze - konsola-kierownica plus do tego pedały, czyli zestaw do gry w jakąś grę komunikacyjną.

Do równie dziwnych i niezwykłych zaliczały się owe rowery, których było sporo. Ludzi z MZK zawsze dziwi,

że ktoś mógł zostawić w tramwaju lub autobusie torbę z własnie zakupioną drogą, markową odzieżą, bo to się też zdarza i to nawet często. - O takich zwykłych paczkach z ubraniami jak na basen to szkoda mówić - dodaje Marcin Pejski.

W tramwajach i autobusach można też znaleźć zgubione książki, części komputerowe, kwiaty oraz inne rzeczy.

Co robić, kiedy już się przekonamy, że coś zgubiliśmy. - Można zadzwonić do naszego dyspozytora, żeby zapytać, czy dany przedmiot do nas trafił. Jeśli tak, to trzeba przyjechać i go odebrać - tłumaczy Marcin Pejski. Każda osoba, która coś zostawiła tramwaju lub autobusie, musi przejść identyfikację. - W przypadku telefonów czy portfeli jest to względnie łatwe. Każdy wie, co ma w swoim telefonie czy portfelu, podobnie jest z kluczami - wyjaśnia rzecznik MZK.

Jeśli chodzi o inne przedmioty, to też w miarę prosto można ustalić, czy rzeczywiście ktoś zgubił odzież czy jakąś część komputera. - Przecież nikt nie ogłasza w mediach, że właśnie zgubił markowe dżinsy czy coś innego - dodaje Marcin Pejski.

Co się dzieje, kiedy nikt się po zgubione rzeczy nie

zgłasza w ciągu kilku dni? Rzeczy, które mogą się popsuć - jak jedzenie czy coś podobnego zostają po terminie używalności zutylizowane. Natomiast wszystkie inne rzeczy czekają na ewentualnego właściciela pół roku. - Nie mam możliwości przechowywania dłużej różnych przedmiotów, bo nie mamy takiego magazynu. Zresztą z naszej praktyki wynika, że dłuższe przechowywanie nie ma sensu. Po upływie tego czasu przedmioty i rzeczy nadające się do użytku przekazujemy do różnych organizacji pomocowych, jak Polski Czerwony Krzyż lub inne stowarzyszenia - tłumaczy Marcin Pejski.

I dodaje, że niekiedy w rzeczy znalezione w tramwaju czy autobusie mogłyby się ubrać nawet największe elefantki.

ROCH

O tym, jak Hohenzollernowie z ptakami walczyli

Władający przez ponad 600 lat Brandenburgią, a Potem Prusami Hohenzollernowie mieli czasem dziwne pomysły.

Stanisława Janicka, znakomita archiwistka, o której niedawno pisaliśmy, wśród różnych rzeczy, jakimi się zajmowała, było także i publikowanie ciekawostek znalezionych na archiwalnych półkach. Wśród takich perełek jest opis ptasiej polityki, jaką wróblom, wronom i żurawiom oraz innym ptaszkom wytoczyli pruski król Fryderyk Wilhelm I i jego syn, Fryderyk II Wielki. Pruscy władcy do ptasich regulacji przystąpili z wielką powagą, jak zresztą do wszystkich innych podejmowanych przez siebie spraw. No i trzeba zaznaczyć, że w kuriozalnej wojnie udział wzięli także mieszkańcy Landsberga.

Po wojnach śląskich przyszedł czas na wojny wróble

Pruscy królowie lubili polowania. Rozrywka ta nie była trudna, przecież Prusy to była kraina z leśnymi ostępami pełnymi zwierza. Ponieważ jednak władcy lubili wiedzieć, co i ile mają, leśniczowie zobowiązani byli prowadzić ścisłe rejestry tego, co w lasach żyje. No i biada była kłusownikom.

Pech chciał, że Fryderyk Wilhelm I, a za nim jego syn, za kłusownicze gatunki uznali... ptaszki. Już w pierwszej połowie XVIII wieku ukazały się edykty w państwie pruskim obowiązujące we wszystkich miastach i wsiach, a które dotyczyły zwalczania ptasich szkodników, tj. wróbli i wron.

Król Fryderyk Wilhelm I już 11 grudnia 1721 i 8 stycznia 1731 ogłosił edykty dotyczące eliminowania tych ptasich gatunków. Lepszy był jego syn, Fryderyk II Wielki, który ledwie skończył podbijać Śląsk, znowu wytoczył armaty. Tym razem pruski władca rozpoczął batalię wytoczoną... właśnie wróblom i wronom. Wcześniej jego ojcu, królowi sierzantowi, jak go nazywano po ciuchu, władcy znanego z obsesyjnego oszczędzania, podpadły żurawie i też trafiły na listę gatunków do odstrzału.

Edykt uściślający rozporządzenia ojca, Fryderyk II Wielki wydał 22 kwietnia 1744 roku - z dzisiejszego widzenia coś kuriozalnego.

Łapać wróble i wrony pod groźbą kary

Fryderyk II nakazywał, aby każdy poddany - mieszkańiec wsi czy miasta - zajął



Fragment portretu Fryderyka II Wielkiego, aut. Wilhelm Camphausen (1870 rok)



Fryderyk II nakazywał, aby każdy poddany zajął się bardziej starannie tępieniem wróbli

się bardziej starannie i poważnie tępieniem wróbli. Każdy rolnik, osadnik, małorolny chłop, bezrolny, chałupnik, owczarz pasterz, młynarz corocznie dostarczyć musiał do urzędu władzy lokalnej sześć głów wróblów. Mieszkańcy miast zarówno królewskich, jak i pozostałych również byli objęci tym obowiązkiem. I tak każdy właściciel domu, przy którym był grunt, miał dostarczyć 12 głów wróblów rocznie, ogrodnik lub plantator 15 sztuk, mistrz winiarski, który jest właścicielem winnicy, 15 sztuk głów wróblów rocznie.

Natomiast myśliwi, leśnicy, naganiacze zwierzyny winni byli corocznie dostarczyć 24 łapy wronie. Dostarczanie tych makabrycznych dowodów przestrzegania prawa powinno trwać od 1 maja do dnia św. Michała (29 września). Za każdą brakującą głowę wróbla należało uiszczyć

jeden trojak, a za brakującą parę szponów wronich jeden grosz. Pieniądze te należało wpłacić do kasy ubogich właściwej dla miejsca zamieszkania wpłacającego.

Każdy, kto musi dostarczyć wyżej wymienione „trofea”, może zostać zwolniony z tego obowiązku, jeśli potrafi schwytać lub wybrać z gniazda młode. Wszyscy mieszkańcy dostarczali obowiązkowo wróble głowy i szpony wronie do lokalnych władz na wsiach i do magistratów w miastach, urzędy te spisywały i podsumowywały wyniki akcji, corocznie przekazując władzy nadrzędnej sprawozdania. Docierały one do starostów, a te z kolei przesyłały je do władz centralnych, gdzie sporządzano sprawozdanie generalne.

Edykt na koniec podkreślał, że urzędy i władze lokalne powinny ustosunkować się bardzo poważnie do tej akcji

i nie lekceważyć sprawy, bowiem za stwierdzenie niedociągnięcia i opieszałości w wykonaniu nakazu winni będą płacić 10 talarów grzywny.

Usłyszeć o prawie musiał każdy

W końcowym słowie dokumentu król zwrócił się do wszystkich starostów, burmistrzów, komisarzy miejscowych, urzędników wymiaru sprawiedliwości, aby w miarę swoich możliwości dbali o wykonanie nakazów w nim zawartych.

Król pod groźbą innych sankcji nakazał także ogłoszenie rozporządzenia o ptasiej wojnie, aby dowiedzieli się o niej wszyscy. Fryderyk II polecił więc edykt umieścić na drzwiach ratusza, a także na drzwiach lokali takich jak piwiarnie, a 24 czerwca w dniu św. Jana miał on być odczytany w kościołach po kazaniu wobec

zgrupowanych mieszkańców gminy. Dziwny dokument światło dzienne ujrzał 22 czerwca 1744 r. w Berlinie.

W Landsbergu też walczyli z ptaszkami

W aktach miasta Gorzowa zachowała się księga z wymienionymi nazwiskami i liczbą przekazanych główek wróblów do magistratu w latach 1731-1753. Do roku 1744, tj. przed wznowieniem edyktu przez Fryderyka II liczba ich zgodnie z wykazem wynosiła przeciętnie około 500 sztuk rocznie, podczas gdy po roku 1744 ta wzrosła do około 2 tys. sztuk, a nawet więcej.

Jak pisze pani Stanisława Janicka, księga ta jest interesująca również z innego punktu widzenia, są w niej bowiem wymienieni mieszkańcy poszczególnych dzielnic miasta, często z podanym zawodem, jaki wykonywali.

Pojawiają się także nazwiska obywateli miasta, którzy zamiast główek ptasich wpłacali pieniądze.

Wojny z innymi ptakami ciąg dalszy

Ale jakby się dokładnie przyjrzeć różnym rozporządzeniom królewskim, można się przekonać, że Hohenzollernowie walczyli nie tylko z wronami i wróbelkami. W niełaskę podpadły też żurawie. Edykt z 3 października 1722 r., czyli króla Fryderyka Wilhelma I, zezwala na ich chwywanie i strzelanie do nich. Zabrania jednak surowo, aby przy okazji nie strzelano do dropi, które żyć wówczas jeszcze w Europie środkowej musiał. Jeszcze wcześniej edykt z 5 kwietnia 1698 r. mówi o ochronie dzikich gęsi i kaczek, a szczególnie o dziwo (nielotów) ptaków kiwi w okresie lęgowym, natomiast edykt z 23 maja 1729 r. zezwala już na strzelanie do dzikich kaczek przez cały rok bez względu na okres lęgowy. Dlaczego już można było strzelać do kaczek? Ano dlatego, że są to ptaki przelotne, nietutejsze, a więc o nie dbać nie trzeba.

Wspomniane w edyktach ptaki kiwi prawdopodobnie jako nieloty, a więc łatwe do schwywania, już wówczas należały do rzadkości, obecnie żyją jeszcze w wilgotnych lasach Nowej Zelandii.

Ale opiekowali się bażantami i słowikami

Szczegółowej ochronie poddane zostały za wolą królewską bażanty. Edykt z 11 kwietnia 1722 r. zabraniał je łowić i do nich strzelać.

Pięknych ptaków nie wolno było także trzymać w bażaniarniach przy pańskich dworach. Za niewykonanie nakazu groziła wysoka grzywna, bo 50 talarów. Podobnie król pruski zakazywał łowienia i trzymanie w klatkach ptaków śpiewających, jak np. słowików. Jak głosi edykt, wiosną już trudno było usłyszeć śpiew słowika, ponieważ wyłowiono je i zamknięto w klatkach wiszących w salonach bogatych właścicieli ziemskich. Edykt nakazywał, aby je natychmiast uwolnić i wypuścić na swobodę. Oto fragment tego aktu prawnego w wolnym tłumaczeniu pani Stanisławy Janickiej: „Słowiki są wyłapywane przez pasterzy, pracowników winnic i ptaszników tak, że obecnie niewiele ich można spotkać i trudno usłyszeć ich śpiew. W związku z tym postanowiono podjąć katgoryczne działania, aby zapobiec dalszemu ich wyłapywaniu. Zarządzamy więc, aby we wszystkich miejscowościach naszego kraju podać do wiadomości treść niniejszego edyktu z zaznaczeniem, że jeśli ktoś będzie te ptaki łowił, także sprzedawał, jak to ma miejsce obecnie, grozi mu surowa przykładowa kara. Dotyczy to również tych, którzy słowiki trzymają w klatkach. Powinni oni jak najprędzej ptaki te na wolność wypuścić, inaczej będą również podlegać natychmiastowej karze. Dan w Oranienburgu 28 marca 1693 roku”.

Akcja tępienia wróbli i wron ustała w 1753 r. Niestety, nie ma na ten temat edyktu ani pism pochodzących z kancelarii królewskiej. Widać Fryderyk II Wielki uznał, że pozostałe przy życiu ptactwo już nie zagraża gospodarce Prus.

Warto dodać, że ptasia wojna, choć kuriozalna, nie było jedyną dziwną, jaką toczył Fryderyk II Wielki. O innych będzie przy innych okazjach.

ROCH

Na podstawie: Stanisława Janicka, Ptasia polityka władców pruskich w XVII i XVIII wieku, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2008, nr 15, ss. 173-176.

Duża impreza na nowym stadionie w Gorzowie

Zarząd PZLA podjął niedawno szereg decyzji dot. organizacji najważniejszych wydarzeń lekkoatletycznych.

Główną decyzją władz polskiej lekkoatletyki było powierzenie Gorzowowi - który obecnie buduje nowy stadion - roli gospodarza seniorskich mistrzostw kraju w sezonie 2023.

- Gorzów od lat jest obecny na lekkoatletycznej mapie Polski - mówi prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki dr **Henryk Olszewski**. - Miejscowe kluby wychowały wielu zdolnych zawodników, tutaj przyszedł z poważną lekkoatletyką zaczynała m.in. mistrzyni olimpijska w sztafecie Natalia Kaczma-

rek. Gorzowskim lekkoatletom brakowało jednak godnego miejsca do treningu. Teraz miasto wzbogaca się o piękny, kameralny, stadion, który będzie areną mistrzostw Polski. W sezonie 2023 zawody te będą kwalifikacją do mistrzostw świata w Budapeszcie, a nad Wartę przyjadą wszyscy najlepsi polscy lekkoatleci - dodaje.

Dla Gorzowa będzie to debiut w roli gospodarza mistrzostw Polski seniorów. - Dziękuję za zaufanie jakim obdarzyły nas władze Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.



Gorzów wzbogaca się o piękny, kameralny, stadion, który będzie areną mistrzostw Polski

tyki. - słyszymy od prezydenta Gorzowa **Jacka Wójcickiego**. - W 2023 roku zadebiutujemy jako organizator mistrzostw Polski i to od razu tych najważniejszych. To oznacza, że do naszego miasta przyjadą najlepsi z najlepszych. Podczas tegorocznych igrzysk w Tokio lekkoatleci zdobyli aż 9 medali. I tych medalistów z Tokio za niespełna dwa lata będziemy mogli gościć w Gorzowie. To duże wyzwanie logistyczne, organizacyjne. Czeka nas wiele miesięcy wyłożonej pracy. Jestem jednak prze-

konany, że dzięki owocnej kooperacji z Polskim Związkiem Lekkiej Atletyki, którą właśnie zaczynamy, impreza będzie dużym sukcesem - uważa.

Seniorskie mistrzostwa Polski wrócą na Ziemię Lubuską po ponad 50 latach. Ostatni raz impreza tej rangi gościła w tej części kraju w 1968 roku, a jej gospodarzem była Zielona Góra. Najbliższe mistrzostwa seniorów zorganizują na początku czerwca 2022 roku Suwałki.

(IP)

Nowy stadion może przyciągnąć kolejne osoby

Ze Zbigniewem Lewkowiczem, przewodniczącym Gorzowskiego Związku Sportu Niepełnosprawnych „Start”, rozmawia Dorota Waldmann

- Gorzowski Związek Sportu Niepełnosprawnych „Start” w 2021 roku obchodził jubileusz 45-lecia. Jak ocenia pan działalność klubu?

- Tak naprawdę były różne chwile w „Startcie”. Poznałem trochę historię, choć nie jestem w klubie od początku istnienia. Organizacja jest młodsza ode mnie tylko o trzy lata. Funkcjonuję w klubie 27 lat i mogę ocenić te lata, w których byłem w klubie. Generalnie przemiany były takie, jak w innych organizacjach sportowych. Z rywalizacji między spółdzielczością pracy, później do formułowania różnego rodzaju zawodów mistrzowskich, rangi mistrzostw Polski w sporcie osób niepełnosprawnych. Start Gorzów wcześniej nosił nazwę Wojewódzki Związek Sportu Niepełnosprawnych Start. Wówczas, kiedy województwo zostało połączone powstały dwie organizacje - zielonogórski Start i gorzowski Start. Od tamtej pory wszystko poszło mocno w kierunku tzw. rehabilitacji poprzez sport i kolejno zawiązywały się sekcje sportowe, w których w miarę możliwości zaczęły się odbywać systematyczne treningi sportowe.

- W klubie funkcjonuje osiem sekcji. Które z nich są wiodące i cieszą się największą popularnością?

- Na pewno wiodącą sekcją w związku jest lekkoatletyczna. Od kilkunastu lat to najlepsza sekcja w Polsce, wielokrotnie zajmowaliśmy pierwsze miejsce w klasyfikacji medalowej mistrzostw Polski w rywalizacji klubowej. Są też inne sekcje, które odgrywają duże znaczenie



Zbigniew Lewkowicz ma swój wielki udział w sukcesach gorzowskich sportowców niepełnosprawnych

na poziomie mistrzostw Polski. Jest to sekcja strzelecka i tenisa stołowego. Bardzo mocna jest ponadto sekcja łucznicza, która od wielu lat zdobywa medale nie tylko w kraju, ale również na mistrzostwach Europy, świata i igrzyskach paraolimpijskich. W tej chwili możemy pochwycić się, że od 2000 roku wychowaliśmy 25 paraolimpijczyków, a na igrzyskach od 2000 roku, czyli od Sydney zdobyliśmy 24 medale z czego po trzy sięgnęli łucznicy, jeden medal był w wyciskaniu sztangi leżąc i 20 medali zdobyli lekkoatleci. Z tej liczby dziewięć było medali złotych, więc jest się czym chwalić i szczeni się, jeżeli chodzi o dorobek medalowy. Oprócz tego mamy ponad 80 medali mistrzostw świata i ponad 100 medali mistrzostw Europy, więc dorobek jest ogromny, jeżeli chodzi o klub sportowy w tak małym mieście i z tak ubogą,

na dzień dzisiejszy, bazą sportową, która zaczyna się dopiero rozwijać.

- Start ma wielu utytułowanych sportowców. Jaka jest recepta na osiąganie tak dobrych wyników?

- Przede wszystkim ważna jest działalność zarządu oraz biura, bo wszystko musi być dopięte na ostatni guzik i funkcjonować bardzo dobrze. Oprócz tego ważni są trenerzy, którzy systematycznie prowadzą zajęcia, chętni do pracy sportowcy i to wszystko razem wzięte wpływa na sukces. W sekcji lekkoatletycznej spotykamy się sześć razy w tygodniu. W innych dyscyplinach co najmniej cztery razy w tygodniu odbywają się zajęcia. Głównym czynnikiem sukcesów, które odnosimy jest systematyczna praca i sam fakt, że mamy medalistów, którzy są wzorcem do naśladowania dla młodszego po-

kolenia. U mnie w lekkoatletyce to był ważny moment, kiedy pierwszy zawodnik zaczął zdobywać medale na mistrzostwach świata i potem igrzyskach, bo następni zawodnicy poszli w jego ślady. Mieli wzór.

- T ilu sportowców liczy Start?

- W tej chwili, jak pani już wspomniała, funkcjonujemy w ośmiu sekcjach w tym jedna jest ogólnorozwójowa. Systematycznie trenujących jest ponad 120 zawodników, a zrzeszonych mamy około 180 członków. Mówiąc o trenujących mam na myśli tych, którzy startują na zawodach rangi Pucharu Polski i mistrzostw Polski. W kadrze narodowej mamy za to 30 zawodników z różnych dyscyplin sportowych, czyli ze strzelectwa, tenisa stołowego, łucznictwa i lekkoatletyki.

- Z pewnością cieszy trenerów i samych sportowców budowa stadionu lek-

koatletycznego. Planujecie już imprezy sportowe, które będziecie na nim organizować?

- Mamy już wstępne plany. Jak tylko powstanie stadion, to na pewno będziemy organizowali co najmniej 2-3 imprezy cykliczne. Za dwa lata chcemy zorganizować mistrzostwa Polski osób niepełnosprawnych i pochwalić się przed publicznością swoimi umiejętnościami oraz możliwościami, bo nigdy nie mieliśmy jeszcze okazji i przyjemności startować przed własnymi widzami.

- W pełni profesjonalne warunki treningowe przełożą się na jeszcze lepsze osiągnięcia zawodników?

- To jest sport, więc trudno mówić, że baza sportowa przełoży się na lepsze wyniki. Na pewno trzeba jednak powiedzieć wprost, że komfort pracy my, jako trenerzy, będziemy mieli o wiele lepszy, a zawodnicy będą mieli komfort treningu, bo w tej chwili trudno mówić o jakichkolwiek warunkach. Nowy stadion może przyciągnąć kolejne osoby, które będą chętnie trenować, bo będą warunki, w których naprawdę będzie się przyjemnie pracować. Zawodnicy na poziomie mistrzowskim, mam na myśli wszystkich sportowców, sprawnych i niepełnosprawnych, nie będą już tak szybko opuszczali gorzowskich klubów, skoro będą mogli realizować szkolenie w domu.

- Z jakimi innymi problemami boryka się klub?

- Na pewno jest niedosyt finansowy. Myśląc o rozwoju, zwiększeniu liczby sportowców, zwiększeniu możliwości treningowych i płac dla trenerów, myślimy o kosztach.

Jeżeli racjonalnie prowadzi się klub, oszczędnie gospodaruje, to dzięki temu udaje się funkcjonować. Nie ukrywam, że mamy dużą pomoc ze strony miasta, urzędu marszałkowskiego, czy ministerstwa. W ostatnim czasie bardzo dużo sponsorów się odezwowało, którzy nas wspierają i to jest dobry prognostyk na przyszłość, że to wszystko będzie szło dalej ku rozwojowi klubu. Naprawdę, trenerów mamy na najwyższym poziomie o czym świadczą efekty ich pracy i sukcesy zawodników. Nie ma sukcesu zawodnika bez trenera.

- Jak pan wspomina ostatnie igrzyska paraolimpijskie w Tokio?

- Cieszymy się, że zdobyliśmy medale. Igrzyska to są zawsze najtrudniejsze zawody, tam świat jest zawsze przygotowany na 110% i to, że przywieźliśmy kolejne trzy krążki do Gorzowa jest naprawdę dużym sukcesem. To świadczy o tym, że nie zawiedliśmy i nadal jesteśmy pewnym punktem, jeżeli chodzi o zdobywanie medali wśród gorzowskich klubów. Cieszymy się, że mogliśmy celebrować ten sukces z władzami miasta, władzami województwa lubuskiego. Nasi zawodnicy zaprezentowali bardzo wysoki poziom na igrzyskach i to trzeba podkreślić, że nie marnujemy środków, tylko dobrze przygotowujemy i realizujemy nasze zadania. Medale na igrzyskach to był taki główny nasz cel, ale były też mistrzostwa Europy, gdzie wywalczyliśmy 13 medali w tym sześć złotych, więc też jest się czym tutaj chwalić. Jesteśmy dumni, że mamy takich podopiecznych.

- Dziękuję za rozmowę.

Istotne są endorfiny, czyli hormony szczęścia

Z Sebastianem Wierzbickim, biegaczem, twórcą Wierzbicki Running Project, rozmawia Dorota Waldmann

- Gdzie w Gorzowie są najlepsze trasy do biegania?

- Ilu biegaczy, tyle pewnie będzie ulubionych tras. W okresie jesienno-zimowym na pewno będą to trasy dobrze oświetlone, czyli ścieżka wzdłuż Kłodawki, trasa rowerowa i do maszerowania w stronę Kłodawy. Natomiast w okresie wiosenno-letnim, kiedy na dworze długo jest jasno, mamy świetne ścieżki na Łośno, Wojcieszyce, Kłodawę. Piękne tereny, które można wykorzystać do treningu biegowego są również na wałach wzdłuż Warty.

- I chyba lasy są takim ciekawym miejscem dla miłośników przyrody?

- Oczywiście, tak naprawdę lasy, które nas otaczają, pozwalają na wytyczenie bardzo ciekawych ścieżek. Jest mnóstwo miejsc, gdzie można na nowo wyznaczyć sobie trasę, która sprawi, że trening nie będzie nam się nudził, ponieważ co jakiś czas biegniemy inną drogą. Teraz, w okresie zimowym, najlepsze do biegania są jednak trasy w mieście, dobrze oświetlone. Tych ścieżek w Gorzowie nie brakuje. Miasto na siedmiu wzgórzach ma swoją specyfikę. Trening można sobie dobrać tak, że będzie sporo podbiegów na trasie, ale też i dużo zbiegów.

- Wśród gorzowian panuje moda na bieganie?

- Zdecydowanie tak. Moda na bieganie będzie zawsze. Ludzie, którzy wchodzą w bieganie bardzo rzadko z niego rezygnują, a przy tym zarażają tą pasją inne osoby. Pamiętam czasy, kiedy w Gorzowie na palcach jednej ręki można było policzyć biegaczy. Dziś mam satysfakcję, kiedy widzę na zajęciach, czy podczas biega-



S. Wierzbicki: Bieganie to najprostsza forma aktywności fizycznej

nia nowe twarze. To pokazuje, że grono biegaczy w naszym mieście stale się powiększa i ta tendencja będzie się utrzymywała.

- Jakie trzeba posiadać predyspozycje, żeby zostać biegaczem?

- Bieganie to najprostsza forma aktywności fizycznej. Tak naprawdę najważniejsze są chęci. Ważną rzeczą na początku przygody z bieganiem jest to, żeby się przebadać i sprawdzić przede wszystkim układ odpornościowy, oddechowy oraz krążenia. Następnie na spokojnie możemy rozpocząć bieganie, dostosowując intensywność i objętość treningów do możliwości naszego organizmu.

- Czyli jest to zależne od wieku?

- Musimy mieć świadomość momentu, w którym zaczynamy bieganie, czyli w jakim jesteśmy wieku, ale nie tylko. Musimy spojrzeć na to, jak do tej pory wyglądała nasza aktywność fizyczna i do tego dopiero dostosowujemy tre-

ning. Wiadomo, że nie każdy jest alfą i omegą, dlatego na każdy etapie biegania, bez względu na poziom zaawansowania, tak ważna jest rola trenera, który ma wiedzę na ten temat. Dużo łatwiej jest, kiedy od początku swojej przygody z bieganiem zdecydujemy się na pomoc fachowca. Biegać może każdy, jeśli tylko nie ma przeciwwskazań zdrowotnych.

- A jak rozpoczęła się pana przygoda z bieganiem?

- Myślę, że w taki naturalny sposób - w szkole podstawowej. W związku z tym, że byłem aktywnym dzieckiem to brałem udział w licznych zawodach sportowych w różnych dyscyplinach. W biegach z dużą łatwością przychodziło mi wygrywanie z rówieśnikami, a później przerodziło się to w pasję, która trwa do dziś.

- Do kogo kierowana jest Akademia Wierzbicki Running Project?

- Są to zajęcia ruchowe dla dzieci w wieku od 4 do 9 lat. Prowadzimy nie tylko typowe

zajęcia lekkoatletyczne, ale przede wszystkim pokazujemy dzieciom, jak się ruszać i zdrowo oraz aktywnie spędzać czas. Oprócz tego uczymy współdziałania w grupie, nawiązywania nowych kontaktów, co po tej przerwie, spowodowanej pandemią, jest bardzo istotne i potrzebne najmłodszym.

- Czy w tym wieku dla dzieci wynik sportowy jest ważny?

- Nie chcemy się nastawiać na jakikolwiek wyczyn, zwłaszcza, że to są małe dzieci. Przede wszystkim chcemy dać najmłodszym możliwość, żeby wrócili do poziomu aktywności sprzed pandemii. Akademię prowadzę wspólnie z żoną. Oboje mamy wykształcenie pedagogiczne, więc to nie jest tak, że jesteśmy tylko trenerami, którzy pracują według określonych schematów. Mamy indywidualne podejście do każdego dziecka, które przychodzi do nas na zajęcia. Oprócz tego moja żona posiada przygotowa-

nie pedagogiczne przed-szkolne oraz wczesnoszkolne, co pozwala nam szybko reagować na zmianę emocji wśród dzieci w sposób właściwy.

- Jak to się stało, że zaczął pan organizować biegi?

- Tak naprawdę wyszło to dość naturalnie, ponieważ pierwszym moim działaniem propagującym bieganie była wspólna inicjatywa ze współwłaścicielami sklepu, który jakiś czas temu prowadziliśmy w Gorzowie, czyli cykl biegów. Następnie przedradzało się to w coraz nowe pomysły i projekty. W taki właśnie sposób rozwijałem tę stronę działalności Wierzbicki Running Project, czyli organizację na wysokim poziomie imprez biegowych w regionie i całej Polsce.

- Co jest najważniejsze w treningu biegowym?

- Systematyczność. To jest klucz do tego, żeby na początku przygody wytrwać, a później osiągać dobre wyniki sportowe. Zaczynając przygodę z bieganiem mamy wysoki poziom motywacji. Często jest tak, że biegacze-amatorzy zaczynają biegać z dwóch powodów - chcą schudnąć i zadbać o swoje zdrowie. Później te drogi się rozchodzą na tzw. biegaczy-przygodników, którzy chcą przeżywać fajne przygody oraz na tych, których ciągnie do rywalizacji sportowej.

- Słyszałam, że w tym sporcie ważna jest też cierpliwość.

- Tak, ponieważ po około 2-3 tygodniach od rozpoczęcia biegania przychodzi pierwszy kryzys. Zaczyna być ciężko, organizm jest zmęczony i wówczas, jeżeli nie przerwiemy naszej obranej ścieżki, to tak naprawdę przed nami już tylko pasmo sukcesów w postaci popra-

wiania „życiówek”, spełniania swoich celów, ambicji i marzeń biegowych.

- Przy regularnym treningu biegowym trzeba stosować specjalną dietę?

- Myślę, że generalnie w naszym życiu powinniśmy mieć świadomość tego, co jemy. Jest istotna różnica między żywieniem się, a jedzeniem. To znaczy, że można zjeść coś, co jest mało wartościowym posiłkiem, a można odżywić swój organizm w sposób zdrowy i dostarczyć jemu niezbędne, energetyczne produkty - tłuszcze, węglowodany i białka w odpowiedniej ilości. Dieta typowo sportowa pojawia się z czasem. Natomiast, jeżeli każdy biegacz na początku swojej przygody będzie świadomie się odżywiać, to nie będzie musiał myśleć o jakiejś specjalnej diecie. Dobrze zbilansowane posiłki zapewnią zdrowy rozwój formy sportowej.

- Jaki wpływ na nasz organizm ma regularne bieganie?

- Tych czynników jest sporo. Przede wszystkim podnosimy swoją wytrzymałość. Dbamy o układ krążenia, serce, mięśnie, stawy, a także i płuca. Dając organizmowi, odpowiednią do naszych możliwości, aktywność fizyczną wpływamy pozytywnie na wiele aspektów. Istotne są endorfiny, czyli hormony szczęścia, które wydzielają się podczas treningu i powodują, że jesteśmy z siebie zadowoleni. Kolejnym ważnym aspektem jest „przewietrzenie głowy”. Bieganie, zwłaszcza na świeżym powietrzu, ma bardzo pozytywny wpływ na nasz układ nerwowy i ukojenie nerwów. Często jest tak, że uczestnicy zajęć, które prowadzę mówią, że najlepsze rozwiązania przychodzą im podczas biegania.

- Dziękuję za rozmowę.

Gorzowski klub doceniony i wyróżniony

Gorzowski Związek Sportu Niepełnosprawnych „Start” został nagrodzony w prestiżowym konkursie.

W III Plebiscycie Guttman-ny 2021, organizowanym przez Polski Komitet Paraolimpijski, najlepszą Organizacją Sportową Roku uznano Gorzowski Związek Sportu Niepełnosprawnych „Start”. Okolicznościową sta-

tuetkę Sir Ludwiga Guttman-na, twórcy igrzysk paraolimpijskich, odebrał **Zbigniew Lewkowicz**, przewodniczący zarządu GZSN „Start” oraz trener.

- Dziękujemy wszystkim za oddane głosy - napisał w so-

cial mediach Zbigniew Lewkowicz. - Miałem przyjemność odebrać statuetkę Guttmana w imieniu Gorzowskiego Startu. Wielki zaszczyt - dodał.

Z kolei złota medalista z Tokio **Renata Śliwińska** w kategorii Sportowiec Roku zajęła

wysokie trzecie miejsce. Zwyciężyła **Róża Kozakowska**, zawodniczka Tarnowskiego Zrzeszenia Sportu Niepełnosprawnych „Start”, która wywalczyła na tegorocznych igrzyskach paraolimpijskich złoto oraz srebro.

Gorzowski Związek Sportu Niepełnosprawnych „Start” to wielosekcyjny klub sportowy zrzeszający osoby niepełnosprawne. Szkoli sportowców w lekkoatletyce, łucznictwie, szachach, strzelectwie sportowym, tenisie stołowym, pływa-

niu, kolarstwie, a także w sekcji ogólnorozwojowej.

Podopieczni GZSN „Start” są wielokrotnymi medalistami mistrzostw Polski, Europy, świata, a także igrzysk paraolimpijskich.

DOROTA WALDMANN

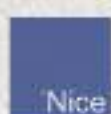
r e k l a m a



METALPLAST

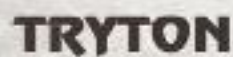
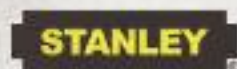


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



systemy przesuwne

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9

Sekretariat 724 555 536, Dział Metalowy 724 555 546

Dział Akcesoriów Drzwiowych i Okiennych 724 555 538

Dział Akcesoriów Meblowych 724 555 537

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

